Nr. 81. **Kraków, Niedziela 7 Kwietnia 1895.** **Rocznik XIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze): — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy otrzymają jako bezpłatną premię cenną powieść Lemaitre'a p. t. „Królowie“, wydaną nakładem „N. Reformy“, a nadto początek drukującej się obecnie w naszym dzienniku powieści Elizy Orzeszkowej pod tyt. „Australczyk“

***Kraków**, 6 kwietnia.*

Baron Dipauli wystąpił z podkomisyi dla reformy wyborczej. Oto wiadomość, która potrafiła odwrócić uwagę od wyniku wyborów do wiedeńskiej Rady miejskiej i dostarczyła nowego tematu do dyskusyi.

Do tego kroku skłoniła posła Dipaulego różnica zapatrywań, jaka istnieje pomiędzy nim a większością podkomisyi i klubu Hohenwarta w kwestyi utrzymania praw dotychczasowych wyborców. Bar. Dipauli w znanym swoim wniosku zmierzał do tego, aby reforma podatkowa nie wywarła żadnego wpływu na uprawnienia wyborcze obywateli. W myśl tego wniosku głosowaliby w dotychczasowych kuryach miejskiej i wiejskiej wszyscy ci, którzy dotychczas posiadali prawa wyborcze na podstawie *census* podatkowego, chociaż w skutek reformy podatkowej opłacać będą mniejszy podatek, niż dotychczas, oraz i ci nieposiadający obecnie prawa głosowania którzy taki sam podatek będą opłacać. W ten sposób w prowincyach, w których prawo wyboru i wybieralności posiadają opłacający 5 złr. podatku bezpośredniego, *census* zniżyłby się mniej więcej do 3 złr.

Wniosek ten nie utrzymał się w podkomisyi, a przeciw niemu oświadczyła się nietylko część posłów konserwatywnych, ale i posłowie—zjednoczonej lewicy niemieckiej. I znowu spotykamy się z faktem, demaskującym stronnictwo, nazywające się „liberalnem“, które nietylko nie potrafi się zdobyć na poparcie reformy wyborczej o szerokim, prawdziwie wolnomyślnym zakresie, ale zwalcza nawet wnioski posłów konserwatywnych, nadające projektowanym zmianom cechy bardziej liberalne. *N. Fr. Presse* nie zaniedbuje zaś wyjaśnić, że powodem opozycyi stronnictwa centralistycznego jest znowu nic co innego, jak obawa utraty mandatów. Po doznanej klęsce zarówno stronnictwo, jak i jego organ, nie przestają pracować nad tem, aby stracić resztę sympatyi i przyspieszyć własny upadek.

W podkomisyi i w komisyi dla reformy wyborczej, a nawet w klubie Hohenwarta, poseł Dipauli posiada wielu przyjaciół i zwolenników swojego wniosku. Krok jego może zatem wywrzeć wpływ o wiele silniejszy niżby przypuścić można na tok reformy wyborczej, i może wywołać wcale poważne zawikłania. Według doniesień pewnej części prasy, w podkomisyi dla reformy wyborczej już przyszło do nieporozumień, które każą powątpiewać, czy podkomisyi uda się dojść do porozumienia co do zasadniczych podstaw projektu i przedstawić komisyi wnioski należycie sformułowane.

Na wiadomość tę odpowiedziano wprawdzie oficyalnem zaprzeczeniem, ale właśnie dzieje podkomisyi dla reformy wyborczej dowodzą, że półurzędowe sprostowania ogłasza się nie dlatego aby wyprowadzić z błędu, ale przeciwnie w tym celu, aby ukryć prawdę. Wszak prostowano już prawie wszystkie doniesienia o wynikach obrad podkomisyi, a jednak doniesienia te okazywały się później prawdziwemi. Tak okazało się prawdą, że podkomisya zamierza nowych wyborców pomieścić w piątej kuryi wyborczej, a następnie okazało się również prawdą że podkomisya zamierza nową kuryę podzielić na dwa koła. Wiadomości o obecnej sytuacyi mogą się zatem również, pomimo półurzędowych zaprzeczeń, okazać prawdziwemi, a wtedy sprawę reformy wyborczej należy uważać jeśli nie za pogrzebaną, to przynajmniej za odroczoną.

Gdyby zresztą w podkomisyi wszystko było w porządku, to p. Dipauli i jego zwolennicy mogą zapatrywaniami swojemi przysporzyć wiele trudności w samej komisyi. Ks. Windischgraetz zaciągnął jednak zobowiązania i byt jego gabinetu zawisł od powodzenia reformy wyborczej, której nie można dalej przewlekać. Grupa p. Dipauli'ego zajmuje nadto bardzo wybitne stanowisko w klubie Hohenwarta i od jej zachowania się zawisła siła tego klubu a więc i siła koalicyi. Z ciężką troską rozjechali się zatem posłowie na ferye świąteczne, a półurzędowe sprostowania nie potrafią usunąć obaw, jakie wywołał krok p. Dipauli'ego.

Jakikolwiek jednak wpływ wywrze złożenie mandatu przez posła, który, należąc do klubu konserwatywnego, okazał się liberalniejszym od stronnictwa mieniącego się „liberalnem“, dotychczasowa działalność podkomisyi dla reformy wyborczej nie może wywołać zadowolnienia i budzić nadziei na przyszłość. Dopiero pod wpływem rządu, gdy na posiedzenie przybyli wszyscy ministrowie, zdecydowała się podkomisya pracować nieco energiczniej. Odtąd też na każdem posiedzeniu bywało co najmniej 2 ministrów i dopiero takiego bodźca potrzeba było, aby pobudzić podkomisyę do żywszej działalności. Po tylu posiedzeniach nie wiadomo jeszcze, czy posłowie zasiadający w podkomisyi zgodzili się nareszcie na pewne zasady, a w każdym razie nie dotrzymano terminu wyznaczonego przez rząd i nie przedłożono komisyi sprawozdania przed feryami świątecznemi. Natomiast wątpić można, czy sprawdzi się obietnica półurzędowego komunikatu, że sprawozdanie będzie przedłożonem zaraz po świętach. To wreszcie, co o wynikach obrad podkomisyi doszło do wiadomości publicznej, stwierdza, że panuje tam duch wstecznictwa i że projekt reformy wyborczej przesiąknięty będzie zasadami różnic kastowych. Dotychczasowy system reprezentacyi interesów dzielący społeczeństwo na koła i kółka, dojdzie w nowym projekcie ustaw wyborczych do granic, od których rozpoczyna się — niedorzeczność a liczbę nowych mandatów, którą pierwotnie proponowano na 70, ograniczono już dzisiaj niemal do połowy.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Praga, 3 kwietnia.

W jednym z głównych organów postępowców czeskich, miesięczniku *Rozhledy* wychodzącym w Chrudimie pod redakcyą p. Józefa Pelcla, ukazała się praca, która ze względu na swój charakter zasługuje na uwagę. Jest to artykuł p. t: „Obecne położenie Polaków“, przysłany ze Lwowa, a napisany przez człowieka który widocznie dobrze poznał stosunki polskie we wszystkich trzech zaborach.

Artykuł ten ciągnął się przez dwa numera *Rozhledów*. Autor jego, ukrywający się pod pseudonimem „Polak“, pragnął przedstawić stosunki polskie porównawczo. Rozpoczął od zaboru austryackiego, przedstawił obraz stosunków polskich w Galicyi, dalej wykazał, jak wielkie postępy uczyniła Galicya pod względem oświaty ludu i jego świadomości politycznej w ciągu lat ostatnich, następnie scharakteryzował stosunek Polaków do Rusinów w sposób całkiem sprawiedliwy, nareszcie zaś zatrzymał się pokrótce nad sprawą polsko-czeską na Śląsku. Ten ostatni ustęp został powtórzony przez tutejszą *Politik*, która przyznała autorowi artykułu zupełną słuszność, szowinistyczne zaś wycieczki *Narodnich Listów* napiętnowała mianem „nietaktownych, bezcelowych i szkodliwych“.

W drugiej części artykułu autor rozwodzi się nad stosunkami polskiemi w Niemczech, wykazując, że żadne środki eksterminacyjne nie zdołały złamać oporności ludu polskiego, owszem jeszcze ją zahartowały, a lud ten obecnie mężnie stawi czoło wszystkim zakusom wrogów. Następnie dość szczegółowo opowiada o najświeższej fazie ruchu polskiego na Śląsku pruskim o wyborach do parlamentu w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich i t. d. Na zakończenie, na podstawie cyfr, podanych przez zarząd „Komisyi kolonizacyjnej“ wykazuje, jak marne są zdobycze tej instytucyi polakożerczej, i jak świetnemi rezultatami może się pochlubić działalność „Towarzystwo pomocy naukowej im. Marcinkowskiego“, „Tow. czytelni ludowych“ i „Kółek rolniczych“. Zestawiając położenie Polaków w Austryi z położeniem ich w Niemczech, przyznaje autor, że położenie tych ostatnich jest daleko gorsze, ale w każdym razie nie takie, jak w Rosyi, gdzie rząd uniemożliwia wszelką pracę społeczeństwa, wówczas gdy w Niemczech przecież i Polacy mogą poniekąd ciągnąć korzyści z urządzeń konstytucyjnych.

Trzecią część całkowicie poświęca autor stosunkom w Kongresówce pod zaborem rosyjskim. „Położenie Polaków w Rosyi — powiada autor — pod wielu względami podobne jest do położenia Słowaków węgierskich, ale sprawiedliwość nakazuje uznać, że przecież Słowakom lepiej się dzieje, aniżeli Polakom w Rosyi: pierwsi mają przynajmniej nieco swobodniejszą prasę, wówczas gdy Polacy są jej zupełnie pozbawieni. Takie organa, jak *Narodnie Noviny* Hurbana Wajańskiego, lub *Czernokniaźnik*, nie mogłyby istnieć w Rosyi ani jednego dnia“. Następnie autor charakteryzuje treściwie zachowywanie się władz rosyjskich względem języka polskiego w Kongresówce i na Litwie. Omawia i nawet przytacza dosłownie znane rozporządzenia na kolejach, dotyczące używania języka polskiego, mówi o szkole i jej systemie wynaradawiającym i nareszcie o cenzurze. „Jakież są rezultaty tego wszystkiego? — pyta autor. — Jeden: straszna nienawiść wszystkich warstw narodu polskiego względem Rosyi. Dzisiaj i szlachcic, i ksiądz katolicki, i mieszczanin, i robotnik, któremu chleb wydziera sprowadzony z Rosyi robotnik, i chłop, uginający się pod ciężarem podatków — wszyscy nienawidzą Rosyę“.

Może komuś z czytelników polskich dziwnem się wyda, że w czasach obecnych znalazło się pismo czeskie, które poważyło się umieścić coś o Polakach w duchu nie antipolskim. Jednakże kto choć trochę zna stosunki czeskie, tego to wcale dziwić nie będzie. U nas zwykle utożsamia się zaciekłe krzyki *N. Listów* z opinią całej inteligencyi czeskiej, a według *N. Listów* osądza się całkiem niesłusznie całe społeczeństwo czeskie. Istotnie, *Narodni Listy* dotąd jeszcze mają wpływ ogromny, zwłaszcza na masy na prowincyi, dla których słowa *N. Listów* są święte. Ale minęły już te czasy, kiedy organ stronnictwa młodoczeskiego był wyrazem znacznego odłamu narodu czeskiego. Dziś sztandar *N. Listów* jest znacznie nadszarpany już z różnych stron, a w oczach publiczności pada on coraz niżej. Obecnie *N. Listy* są redagowane bardzo nędznie, i pomiędzy stronnictwem młodoczeskiem a samym organem zdarzają się czasami tak dziwne nieporozumienia, że człowiek mimowoli zadaje sobie pytanie, dlaczego *N. Listy* mianują się organem tego stronnictwa, które postępuje całkiem inaczej, aniżeli one piszą. *Czas*, organ realistów, świetnie redagowany przez p. Herbena, prawie w każdym numerze przynosi cały szereg zarzutów, wymierzonych przeciwko *N. Listom*, na które te ostatnie nie umieją odpowiedzieć. To, ma się rozumieć, bardzo kompromituje organ partyi młodoczeskiej w oczach jego czytelników. Z drugiej znów strony *N. Listy* są stale ścigane przez organa t. z. postępowców, niesłusznie u nas utożsamianych z „Omladiną“. Napiszę w przyszłości dłużej o działalności i programie postępowców, obecnie jednak ograniczę się tylko do scharakteryzowania stanowiska, jakie zajęli postępowcy w t. zw. kwestyi słowiańskiej, ażeby wyjaśnić, dlaczego właśnie w organie postępowców mógł się ukazać artykuł przychylny dla Polaków, a wrogi względem rządu rosyjskiego. Postępowcy pojmują kwestyę słowiańską jako wewnętrzną i zewnętrzną emancypacyę gnębionych narodowości słowiańskich, a solidarność słowiańską jako środek do rozwiązania tej kwestyi w ten sposób, aby wszystkie te narody słowiańskie, których istnienie jest zagrożone, czy przez Niemców, czy przez innych Słowian, zdobyły należne im prawa. To też postępowcy są wrogami rządu rosyjskiego, ponieważ gnębi u siebie Polaków i Rusinów.

W ten sposób widzimy, że i pomiędzy Czechami są już nietylko jednostki, ale całe grupy i frakcye, które trzeźwo zapatrują się na Rosyę, brak im tylko rzetelnych informacyj, a o dostarczenie tych powinien postarać się każdy, komu na sercu leży sprawa ludów słowiańskich.

Reforma podatkowa.

XVI.

Przepisy podatkowo-karne.

W projektowanej ustawie odróżniono dwa rodzaje przestępstw podatkowych: t. zw. uchylenie się od podatku *(Steuer hinterziehung)* i zatajenie powinności podatkowej (*Steuer verheimlichung*).

Pierwszego przestępstwa staje się winnym, kto świadomie, w celu uchylenia się od podatku, w deklaracyi podatkowej, w fasyi lub odpowiedzi danej na urzędowe zapytanie, bądź też dla uzasadnienia środka prawnego lub uzyskania wolności od podatku, — czyni zeznania niezgodne z prawdą, niezupełne lub niedokładne, które mogą przypisanie podatku udaremnić, spowodować wymiar mniejszy od przepisanego ustawą, albo też zupełne, nieusprawiedliwione uwolnienie od podatkowego ciężaru. To samo przestępstwo popełnia pełnomocnik, który fałszywie zeznaje w imieniu i zastępstwie swego mocodawcy, oraz pracodawca, który podobnie postępuje przy zeznawaniu wysokości płac swoich pracowników.

Przestępstwo to ma być karane grzywną w wysokości trzech do dziewięciokrotnej sumy, o którą mniej podatku zeznano, a jeśli jej obliczyć nie można, to karą pieniężną do 2.000 złr. Zamiast tej kary orzeczoną będzie grzywna do 50 złr., jeśli się okaże, iż fałszywe lub niedokładne zeznania uczyniono wprawdzie świadomie, ale nie w zamiarze uchylenia się od podatku. W każdym razie oprócz kary trzeba będzie resztę kwoty podatkowej uiścić.

Zatajenia powinności podatkowej dopuszcza się:

1) Kto w terminie ustawą określonym nie poda do wiadomości władzy podatkowej lub przemysłowej przedsiębiorstwa swego lub zajęcia, od którego obowiązany jest płacić podatek zarobkowy;

2) kto w myśl ustawy powinien zawiadomić władzę o przedsiębiorstwach, obowiązanych do publicznego składania rachunków, a w terminie ustawowym o powstaniu takiego przedsiębiorstwa jej nie zawiadomi;

3) kto nie zezna w przepisanym czasie dochodu, podlegającego podatkowi rentowemu, osobisto-dochodowemu lub podatkowi od płac;

4) pełnomocnik, który się powyższych czynów lub zaniechań dopuści ze względu na powinność podatkową swego mocodawcy.

Karą za zatajenie ma być grzywna w wysokości przy podatku zarobkowym jedno do trzechkrotnej, przy innych dwu do sześciokrotnej kwoty podatkowej, o którą skarb państwa skrzywdzono lub pokrzywdzić usiłowano. W razie niemożności obliczenia tej kwoty, ma być orzeczona grzywna przy zarobkowym do 500 złr., przy innych podatkach do 1.000 złr. Zamiast tej kary pieniężnej nałożoną będzie grzywna do 20 złr., jeżeli zatajenie opodatkowanego przedmiotu nie było podyktowane złym zamiarem.

Przy wymiarze podatków zarobkowego, osobisto-dochodowego i t. p. szacowanie, jak wiadomo, odbywać się ma za pośrednictwem komisyj szacunkowych. Otóż bardzo ważnym nietylko dla samych opodatkowanych, ale dla całej reformy podatkowej jest obowiązek ścisłej tajemnicy, której przestrzegać mają „komisarze“ ze względu na

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

27 (Ciąg dalszy.)

Roman z osłupieniem spojrzał na Domunta.

— Ty, Kazin, masz być dzierżawcą małego folwarku, ty, taki dawniej ambitny i wysoko patrzący.

— A któż ci powiedział, że teraz nie patrzę wysoko? — z żywością przerwał Domunt.

— Ależ to być musi folwarczek bardzo mały!

— Mały — odpowiedział Stefan, — jednak dziesięć razy przynajmniej większy od posiadłości naszych chłopów.

— Ależ to co innego...

— Naturalnie, że co innego, bo praca człowieka oświeconego wydobywa z piędzi ziemi to, czego człowiek ciemny z jej wielkiej płachty wydobyć nie potrafi.

Domunt zaś trochę złośliwie dorzucił:

— I wody potoku, wylewające się za brzegi, gdziekolwiek spłyną, użyźnią jakiś kawałek gruntu.

Były to słowa przed godziną wypowiedziane przez Romana i on doskonale pamiętał że to powiedział. Zastanowił się trochę nad niemi. To prawda, jeżeli o „użyźnienie gruntu“ idzie. Machnął ręką i zaśmiał się z samego siebie. Puste słowa.

— Zawsze jednak w głowie pomieścić mi się nie może, jakim sposobem człowiek, mający prawo do wymagania od życia...

Domuntowi oczy błysnęły.

— Ależ wymagałem! wymagałem! — zawołał, — aż przyszedłem był do tego, że i życia samego już nie chciałem!

Potem spokojniej mówił:

— Któż ci powiedział, że i teraz, osiadając na małej dzierżawce, nie wymagam od życia czegoś więcej nad kawałek chleba..

— Spodziewam się! — przerwał Roman, — masz prawo wymagać czegoś więcej.

Ale przerwał mu Stefan:

— Trzeba przedewszystkiem postawić kwestyę jasno. Czem jest to, co daje człowiekowi prawo do czegoś więcej, niż kawałka chleba. Urodzenie? Majątek? Stosunki?

— Nie — zaprzeczył z pośpiechem Roman; — oświata i nauka. Myślałem tylko o oświacie i nauce.

— Te dają mnóstwo praw — potwierdził Stefan, — z których przecież jedno najważniejsze: prawo rozróżniania zła i dobra.

Romana uderzyło to określenie. Możność rozróżniania zła i dobra, — najważniejsze z praw, udzielanych człowiekowi przez oświatę. To prawda. Pasztet potem już następuje. Pierwszą jest ta możność, ciemnocie mniej dostępna. Tylko znowu to zło i to dobro są rzeczami tak względnemi i podlegającemi zakwestyonowaniu... Chodząc po pokoju, powtórzył głośno:

— Zło i dobro... rzeczy względne i pod wpływami stref lub czasów rozmaitych, sądzone rozmaicie. Ostatecznie, jeżeli się nikogo nie zabije, ani ograbi...

— Nie jest się kryminalistą, ściganym przez prawo — spokojnie przerwał Stefan.

— I po wszystkiem! — żartobliwie, lecz z rozdrażnieniem, do ukrycia niepodobnem, rzucił Roman.

— I po wszystkiem! — śmiejąc się, potwierdził Stefan.

Umilkli. Roman rzucił się na krzesło u okna, i wypuszczając z ust nitki dymu papierosowego, patrzył na liście, poruszające się u szczytu wiązu. Stefan kreślił na papierze jakieś cyfry; Domunt, z głową opartą na ręku, zamyślił się smutnie. W dole na ganku domu warczała maszyna do szycia, ale po chwili umilkła i ptak błękitny wzbił się ku liściom, poruszającym się na drzewie. Głos kobiecy nucił piosnkę, której nietylko nuta, ale i słowa dochodziły tu wyraźnie:

„Latem brzózka mała
Z liściem rozmawiała:
„Rzucisz listku złoty
Mnie w jesienne słoty“...

I umilkła; maszyna zawarczała znowu. Rzecz była dziwną, ale to nucenie głosu dobrze znanego wzmagało niepokój i rozdrażnienie Romana. Możnaby powiedzieć, że ptak błękitny dorzucał swoje słowo do rozmowy toczącej się w pokoju na górze i wplatał się w jej przędzę. Roman wstał i chodząc po pokoju, znowu mówić zaczął:

— Ostatecznie, może ja ciebie, Kazin, i rozumiem! Po jakichś wielkich burzach i przygodach, które przebyłeś... po jakichś rozczarowaniach wielkich, które znać po tobie, taki sposób życia, takie zajęcia, takie stanowisko, to przystań, port, odpoczynek.. naturalnie, to rozumiem... ale czego nie rozumiem...

Uśmiechnął się.

— Czego nie rozumiem, to tego, że dopływając do portu tak nadzwyczajnie, tak arcyskromnego, wydajesz się zadowolonym, prawie uszczęśliwionym, jakbyś przybijał do greckiego Sybarys.

Stefan wstał i po raz pierwszy od przybycia Romana poufale położył mu dłoń na ramieniu.

— Mój braciszku — rzekł, — to już jest magia, to należy zupełnie do dziedziny tej magii, o której wspominałeś przed chwilą..

— Albo, jeżeli wolisz — dodał, śmiejąc się, Domunt, — jest w tym pasztecie, jak się twój stryj wyraża, taki trufel, który tak pachnie...

Śmiali się obaj, ale Roman z rumieńcem wzburzenia na policzkach i z przekąsem w głosie, rzucił:

— W tym małym paszteciku jest taki wielki trufel...

— A tak — potwierdził Stefan, — historya to zresztą bardzo pospolita, że na dnie rzeczy małych można odkryć wielkie.

— Trzeba tylko znać magię — z kolei zaśmiał się Roman, ale śmiech jego brzmiał fałszywie. Nie chciał przecież okazać uczuć, których doświadczał, i po chwili spróbował zmienić przedmiot rozmowy. Wskazał kartki, zapisane na stole.

— Co to piszesz, Stefanie?

— Prawie nic; zgromadzam trochę wiadomości etnograficznych o tych stronach i uszczęśliwiam niemi niekiedy jakiś organ specyalny.

— Dziwię się, kiedy możesz znajdować czas na rzeczy takie.

Stefan wzruszył ramionami.

— Jest to przesąd, że rolnicy nie mają czasu dla zajęć umysłowych. Mamy całe miesiące bezrobocia prawie zupełnego, długie wieczory jesienne i zimowe... Istnieją już doświadczenia w tym kierunku na skalę szeroką. Są kraje, w których drobni nawet rolnicy czytują...

Znowu wszyscy trzej umilkli. Domunt przerzucał kartki, przez Stefana zapisane, tu i ówdzie przebiegając je oczyma. Roman stał u okna; patrzał na krajobraz, a po chwili przerwał ciszę pytaniem:

— Do kogo należy ten piękny pałacyk?

— Do Henryka Oławickiego — odpowiedział Stefan i, może chcąc wynagrodzić gościowi to, co mogło być dla niego nieprzyjemnem w rozmowie poprzedzającej, uprzejmie ciągnął dalej:

— Może pamiętasz świetne kalwakaty konne, z panów i pań złożone, które, przejeżdżając się po drogach, budziły w nas niegdyś ciekawość i zachwycenie. Pochodziły one właśnie od Oławickich z Górowa.

— Pamiętam. W tej chwili przypominam sobie także iluminacyę pałacu i jego ogrodów, której przyglądaliśmy się, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, z tego samego okna. Tak, tak! Oławicki! I nazwisko to przypominam sobie teraz, choć bodaj słyszałem je wymawianem nie często. Czy pomiędzy Darnówką a Górowem nie było nigdy stosunków bezpośrednich?

— Co za myśl! — zaśmiał się Stefan; — Darnówka posiada wobec Górowa zupełnie taki cenzus towarzyski, jak zagroda chłopska wobec Darnówki. Jakież więc mogły być stosunki?

— Jesteśmy wszyscy równi — przed Panem — uśmiechnął się Domunt.

— Jesteśmy chrześcijanami — dokończył Stefan, a wzrok jego, jakby siłą niewiadomą pociągnięty, pobiegł ku krzyżowi na ścianie wiszącemu i spochmurniał.

Po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy rysy jego powlekł wyraz surowości chmurnej i nieco nawet twardej.

W tej samej chwili z dołu, od niskich traw i kwiatów ku gałęziom wiązu wysokiego, wzbiły się słowa i nuta piosnki:

„Nie bój się, o brzózko,
Choć za wolą Boską
Ciebie ja porzucę,
Znów do ciebie wrócę“...

— Brzózka! — zawołał Domunt — panna Irena „Brzózkę“ śpiewa, a ja nieszczęśliwy jeszcze się z nią nie przywitałem.

Dwoma skokami już był na wschodach. Roman, zstępując z nich ze Stefanem, rzekł:

— Kazimierz zawsze taki, jak był. Żywy, jak iskra, przedsiębiorczy i sprężysty...

— Była jednak chwila, w której energia i sprężystość opuściły go zupełnie — odpowiedział Stefan.

Roman przypomniał sobie słowa Domunta: „Dawno byłoby już po mnie, ale Stefan złapał mnie za rękę!“ i zrozumiał, że pomiędzy tymi dwoma ludźmi zajść musiało coś tak ważnego, jak śmierć i życie.

Kiedy wychodzili na ganek, stary Darnowski wjeżdżał w bramę dziedzińca na koniku niedużym, ale zgrabnym, i z którego grzbietem zdawał się być zrośniętym, tak silnie na nim siedział. Postawa jego prosta i razem swobodna, miała w sobie śmiałość i gracyę doskonałego jeźdźca. Zdala możnaby go było wziąć za młodzieńca, ale siwe włosy, dobywające się z pod czapki, bielały na zielonem tle dziedzińca, jak lecący nad zgrabnym mierzynkiem płatek śniegu.

(C. d. n.)

wszystko, cokolwiek dojdzie do ich wiadomości o kupieckich czy przemysłowych, zarobkowych, majątkowych lub dochodowych stosunkach opodatkowanych współobywateli. Rząd proponował pierwotnie za naruszenie tej tajemnicy karę pieniężną od 50 do 1.000 złr., która w razie niemożności ściągnięcia zamienioną być miała na karę aresztu do trzech miesiecy Komisya, uznając ważność tego przestępstwa, zmieniła projekt rządowy o tyle, że naruszający tajemnicę członek komisyi ma być karany aresztem do trzech miesięcy albo karą pieniężną od 50 do 1.000 złr. Wychodzono tu z słusznego zapatrywania, że nie byłoby sprawiedliwem, iżby człowiek majętny to samo przestępstwo mógł okupić stosunkowo niecięźką dla niego ofiarą pieniężną, za które ubogi musiałby odsiedzieć w areszcie. Kara aresztu dotknąć więc ma zarówno bogatego jak biednego, jeżeli ciężkiem naruszeniem tajemnicy będzie uzasadnioną. Do urzędników państwowych mają się nadto stosować przepisy postępowania dyscyplinarnego, a ściganie winnych nastąpi bądź na wniosek władz rządowych, bądź na żądanie opodatkowanego.

Odmówienie lub świadome udzielenie wiadomości niezgodnych z prawdą lub niedokładnych o lokatorach, sprowadzi na gospodarzy domów karę pieniężną do 200 złr.

Kto upoważnionym do tego komisarzom wzbrania przystępu do lokalu swego przedsiębiorstwa lub składu towarów albo przeszkadza im w wykonywaniu czynności urzędowych, staje się winnym przekroczenia, za które po przeprowadzonej przed zwyczajnemi sądami rozprawie może być ukarany aresztem od jednego do dni czternastu, albo grzywną od 50 do 1.000 złr.

Kto bez usprawiedliwionego powodu wzbrania się przyjąć mandat do jednej z przewidzianych w ustawie komisyj, naraża się na karę pieniężną do 100 złr.

Komisarze i ich zastępcy, którzy pomimo upomnienia bez dostatecznego powodu nie biorą udziału w posiedzeniach komisyj, będą karani grzywną do 25 złr.

Władze podatkowe i komisye będą uprawnione do nakładania kar porządkowych do 100 złr. na opornych poleceniom ich lub wezwaniom opodatkowanych, rzeczoznawców, świadków i t. p.

Termin przedawnienia dla powyższych kar w ogólności ustanowiono na lat pięć. Kary porządkowe przedawniają się w ciągu sześciu miesięcy.

Co do postępowania karnego wypowiedziano ogólą zasadę, że w przypadkach cięższych przestępstw sądzić i wyrokować mają sądy zwyczajne. Im również przekazano owe przekroczenia podatkowe, które karane być mogą także aresztem. Większość komisyi domagała się nadto ingerencyi władzy sądowej co do innych jeszcze przestępstw podatkowych. Wyrażono to w uchwale, że w skład komisyi apelacyjnej wchodzić ma z głosem stanowczym przynajmniej jeden wypróbowany sędzia, członek wyższego trybunału albo sądu krajowego. Widoczną jest intencya tych przepisów, które dążą do wprowadzenia tu rygoru sądownictwa zwyczajnego i do możliwego ograniczenia niebezpiecznej jednostronności, w jaką tak łatwo popadać mogą urzędnicy administracyjni, powoływani do ferowania wyroków.

Po dłuższych naradach w komisyi podatkowej nastąpiło wreszcie porozumienie z rządem na punkcie przepisów, które usunąć mają rozpaczliwą i opłakaną bezradność opodatkowanych, jaka dziś panuje w procedurze wymiaru podatkowego. Streszczają się one w tem, że na przyszłość opodatkowany lub jego zastępca przed wydaniem wyroku będzie musiał być pouczony przez władzę podatkową: mają mu być przedkładane świadczące przeciw niemu fakty i dokumenty, ma mu być udzieloną sposobność, a w razie potrzeby i czas odpowiedni do obrony.

Ostatni (VII) rozdział projektowanej ustawy zawiera t. zw. postanowienia ogólne.

Normują one składanie zeznań i deklaracyj podatkowych, stawiennictwo, obowiązek opodatkowanych udzielenia potrzebnych wyjaśnień organom wymierzającym podatek, ważne kwestye wglądania do ksiąg handlowych i przystępu do lokalów przemysłowych opodatkowanego, wreszcie środki prawne, odsetki zwłoki i kwestyę wzajemności w stosunkach między narodowych.

Wszelkie w postępowaniu podatkowem przepisane zeznania, fasye i deklaracye będzie można też składać przez zastępców, zaopatrzonych w pełnomocnictwo piśmienne, które jeżeli się odnosi **tylko** do spraw podatkowych, ma być wolnem od stempla. Mąż poczytany będzie z reguły za pełnomocnika swej żony. Mocodawca w ogólności odpowiada za skutki naruszenia obowiązków przez pełnomocnika. Tylko niewłasnowolne osoby fizyczne mają być wolne od tej odpowiedzialności za swoich przez władzę ustanowionych zastępców.

Obowiązkowi świadczenia w sprawach podatkowych mają z reguły wszyscy podlegać.

Wyjęte są tylko od stawania w roli świadków osoby, które także powszechna procedura karna od tego obowiązku uwalnia, a nadto osoby, które zostawały lub zostają w stosunku służbowym do opodatkowanego. Podobnie i tu świadek może odmówić odpowiedzi na pytania jeżeli ta odpowiedź mogłaby świadkowi lub osobie blisko z nim spokrewnionej albo spowinowaconej przynieść bezpośrednią i stosunkowo znaczną szkodę majątkową, narazić go na hańbę lub niebezpieczeństwo sądowego ścigania, jeśliby przez nią miał być naruszony państwowo uznany obowiązek tajemnicy, ciążący na świadku lub rzeczoznawcy, albo zdradzoną tajemnica artystyczna, fabryczna, lub przemysłowa. Są to w ogólności przypadki, w których także proces cywilny dozwala świadkowi odmówić odpowiedzi.

Wglądanie do ksiąg handlowych dozwolone jest tylko w razie zaofiarowania ich ze strony samego opodatkowanego i jeśli kompetentna władza lub komisya gołosłownych zeznań jego nie uzna za wiarogodne. Do wglądania upoważnieni są tylko urzędnicy państwowi. Może ono nastąpić zarówno przy wymierzaniu podatku, jak w razie wniesionego zażalenia.

Celem zbadania okoliczności faktycznych, ważnych dla wymiaru podatkowego, osoby, piśmiennie upoważnione przez władzę podatkową lub dotyczącą komisyę, będą miały prawo wglądać także w urządzenia przemysłowe, lokalności, sklepy i składy opodatkowanego w godzinach roboczych. Ustawa jednak zabrania przeszkadzać w czynnościach zawodowych i śledzić za szczegółami, które są przedmiotem tajemnicy fabrycznej lub przemysłowej. I tej kontroli nie będzie mógł bez zezwolenia podatkującego wykonywać nikt inny, oprócz urzędników państwowych.

Co do środków prawnych obowiązywać ma także w sprawach podatkowych w ogólności ustawa z dnia 19 marca 1876 roku, co do procentów zwłoki przepisy ustaw z dnia 9 marca 1870 i z 23 stycznia 1882 roku.

Ustawa o przedawnieniu podatków z dnia 18 marca 1878 roku ma mieć także ze względu na nowe podatki moc obowiązującą.

Wreszcie w stosunkach między-narodowych ma być przestrzeganą zasada wzajemności: poddani obcych państw zamieszkali w Austryi mają być tu pod względem podatkowym tak traktowani, jak w odnośnych obcych krajach traktowani są poddani austryaccy, tam mieszkający.

Wiązanka z Rosyi.

(Rozruchy w tomskim uniwersytecie. Prześladowanie sztundystów na Ukrainie. Tajne cyrkularze pocztowe. Ostrzeżenie prasowe udzielone „Kijewlaninowi.“)

Świeżo wyszedł nowy zeszyt rewolucyjnego pisma rosyjskiego, wychodzącego w Londynie pod nazwą *Letuczyje Listki*. Zawiera on wiele ciekawych szczegółów, pochodzących ze stron dobrze poinformowanych; przytaczamy więc z tego źródła wiązankę faktów najciekawszych.

Charakterystyczne są szczegóły, odnoszące się do rozruchów studenckich na uniwersytecie w Tomsku, jakie miały miejsce w październiku przeszłego roku. Przyczyna rozruchów była następująca: Student czwartego kursu **Bystrow**, szanowany i lubiany przez kolegów, zastrzelił się skutkiem nieznośnego położenia materyalnego, gdyż nie miał prawie żadnych środków utrzymania i niespodziewanie pozbawiony został stypendyum uniwersyteckiego. Archirej Makary odmówił zmarłemu, jako samobójcy, pogrzebu chrześcijańskiego i nie chciał odprawić za niego nabożeństwa żałobnego. Studenci jednakże sami zanieśli zwłoki swego kolegi prosto z anatomicznego gabinetu do cerkwi i tym sposobem zmusili zarząd cerkwi do odprawienia nabożeństwa żałobnego. Potem odnieśli zwłoki na cmentarz i nad mogiłą zmarłego śpiewali chórem pełną głębokiego smutku pieśń:

Wyryta zastupom jama glubokaja
Żiźń bespryjutnaja, żiźń odinokaja!..

Po pogrzebie urządzono archirejowi pod oknami „kocią muzykę“. Wieczorem zaś tego samego dnia studenci zebrali się w mieszkaniu prywatnem, ażeby odprawić *pominki* po zmarłym koledze. Na zebranie to przybyła policya z inspekcyą uniwersytecką i zapisawszy sobie nazwiska wszystkich obecnych, rozpędziła zgromadzenie. Jakkolwiek nie wykryto nic podejrzanego i ze strony owych studentów nie było przecież żadnej winy, pomimo tego wyznaczono **sąd uniwersytecki** i wszystkich owych studentów sądzono grupami, jako oskarżonych o zakłócanie spokoju i porządku uniwersyteckiego, oraz o uczestniczenie w „tajnem zebraniu“. Decyzya sądu przypadła w czasie wydania manifestu cara Mikołaja II, ale pomimo ulg i opustów kar, zapowiedzianych w manifeście, sąd uniwersytecki nie złagodził wyroku, i jeden ze studentów, mianowicie **Wołkow**, wydalony został z uniwersytetu, kilku skazano na karę aresztu, innych zaś pozbawiono stypendyów uniwersyteckich.

Warto tu zaznaczyć, że w uniwersytecie tomskim, podobnie jak i w innych uniwersytetach rosyjskich, pomoc udzielana studentom w formie stypendyów rządowych i zapomóg aż nazbyt często bywa poprostu popieraniem szpiegostwa i nagradzaniem ślepej uległości. Ażeby można było nagradzać uległych i ulubieńców inspekcyi, która niczem innem nie jest, jeno policyą uniwersytecką, nie wydaje się stypendyów odrazu studentom, lecz z kasy odbiera je kurator Floryński i rozdziela pomiędzy studentów „za pośrednictwem inspekcyi“. Ilekroć student objawia samodzielność sądu, niezależność charakteru lub czemkolwiek innem narazi się inspekcyi, inspektor natychmiast samowolnie odbiera mu stypendyum, co nieraz pozbawia go możności dalszego kształcenia się, a niekiedy doprowadza do śmierci głodowej lub do samobójstwa, jak się stało z Bystrowem. Studenci oczywiście oburzeni są takiem postępowaniem inspekcyi i stąd protesty... „rozruchy.“

O prześladowaniu sztundystów piszą *Letuczyje Listki*: Ze szczególną zawziętością zaczęto prześladować sztundystów na Ukrainie po śmierci metropolity kijowskiego **Platona**, którego miejsce zajął były metropolita moskiewski **Ioannikiusz**. Pod jego wpływem generał-gubernator kijowski hr. **Ignatiew** „zmienił swe zapatrywanie“ na sztundystów. Jeszcze w czasie wiosny 1893 roku hr. Ignatiew wydał rozporządzenie, zakazujące sztundystom zbierać się na modlitwy w 73 wsiach kijowskiej guberni. Dla poznania obszaru, gdzie najwięcej szerzy się sztundyzm, warto znać te proskrybowane miejscowości: w powiecie kijowskim — Leonówka; w powiecie wasilkowskim — Potyówka, Saliwonka, Jabłonówka, Zubary, Jachny, Małopolowieckie, Czupyry, Chrapacze, Antoniówka, Nastaszki, Ostrów, Olszanica, Śniegurówka, Teliszówka, Prusy, Romaszki, Kożanka, Sawarka Truszki; w powiecie skwirskim — Dziadowszczyna, Łuczyn, Turbówka, Skibińce, Kapuścińce, Zarubińce, Wełyki; w powiecie taraszczańskim — miasto Taraszcza, wsie: Skibin, Płaskie, Lasowicze, Grobla Żydowska, Wesoły-Kut, Nosiakówka, Popówka, Czaplinka, Szulaki, Bojarskie, Mała-Wownianka, Staniszówka, Kierdany, Krute Horby, Popreździca, Zytniki, Tynówka, Zaszkowo, Litwinówka Pugaczówka, Szulaki, Horodyszcze; w powiecie humańskim — Rogi, Winohród, Pawłówka, Witaliówka, Rzepna, Długa-Grobla, Siemionówka, Rzadkodęby, Kamieniogród, Pieszczane, Bojarka; w powiecie źwinogrodzkim — Oknino Pohibniaki, Rusanówka, Czynopol Kiszynce.

Wkrótce potem do spisu tego hr. Ignatiew dodał jeszcze następujące miejscowości: Sagunówka w pow. czerkaskim; Żurówka, Lebedyn, Mudrówka, Mordwa, Pogorzelce, Rabodajłówka, Rusoczynce i Topikówka — w pow. czehryńskim, i Szarki w pow. wasilkowskim.

Rozporządzenie to wydanem zostało na podstawie §§. 15 i 16 postanowienia o **wzmocnionej ochronie**. Sztundyści, naruszający to rozporządzenie, karani są za pierwszy raz 15 dniowym aresztem. Dodać należy, że rozporządzenie to jest „tajnem“ i oprócz popów i policyi nie było nikomu komunikowanem. Pytanie, jak sztundyści mogą się zastosować do rozporządzenia, o którem nic nie wiedzą?

Ta metoda tajnych rozporządzeń i konfidencyonalnych okólników szczególnie systematycznie i z większą już racyą stosowana jest **w departamencie pocztowym**. Od połowy przeszłego roku minister Durnowo bez ustanku rozsyła tajne cyrkularze do zarządów pocztowych. Najpierw zwrócił uwagę na korespondencyę i przesyłki z Londynu, w drugim okólniku na listy z Genewy i Zurychu; w trzecim na listy z Berna, w czwartym — na Wiedeń i inne „podejrzane“ miasta. W innym znowu okólniku minister poleca zwracać uwagę na koperty żółtego i zielonawego koloru, gdyż zauważano, że w takich kopertach rozsyłano wydawnictwa rewolucyjne.

W okólniku powiedziano, że jeżeli korespondencya „polecona“ wzbudzi podejrzenie, to należy wzywać adresata i odpieczętować list w jego obecności pod pretekstem że mają się znajdować w liście pieniądze; niepolecone zaś listy, wzbudzające podejrzenie, należy odpieczętowywać bez skrupułu i wszelkie druki znajdujące się w listach, odsyłać do zarządu żandarmeryi. W grudniu zaś i w styczniu tego roku minister wydał tajne okólniki, oddające korespondencyę prywatną zupełnie na pastwę samowoli urzędniczej.

Redakcya *Letucz. Listków* kończy wiadomość o tych tajnych rozporządzeniach pocztowych następującemi słowy: „We własnem i w imieniu naszych kolegów dziękujemy p. ministrowi za gorliwą i pełną obawy troskliwość, jaką otacza rozwijającą się niezawisłą zagraniczną prasę rosyjską. Ośmielamy się jednakże twierdzić, że walka z żółtemi kopertami, wobec ogólnego podniesienia się aspiracyj politycznych i odkrywających się skutkiem tego tysięcznych dróg dla wymiany wolnej myśli i niezależnego słowa, jest rzeczą nader niewdzięczną.“

Nie wiele również pomaga systematyczny ucisk prasy i niedorzeczności cenzury rosyjskiej; a w ostatnim czasie kilka dzienników rosyjskich, jak wiadomo, otrzymało surowe ostrzeżenia od zarządu prasy. W ich liczbie znajduje się także *Kijewlanin* któremu zakazano sprzedaż pojedyńczych numerów. Korespondent *Let. Listków* w następujący sposób wyjaśnia właściwy powód tej „kary“. Okazuje się, że była ona następstwem osobistej niechęci ministra skarbu **Wittego** i protegowanego przezeń redaktora drugiego dziennika, wychodzącego w Kijowie pod nazwą *Kijewskoje Słowo*, p. **Antonowicza** do p. redaktora *Kijewlanina* p. **Pichno**, profesora uniwersytetu. Witte oddawna już niechętnie patrzył na redaktora *Kijewl.*, ponieważ dziennik ten krytykował jego politykę finansową. Następnie zaś nowy fakt dopełnił miary niechęci. Antonowicz, także były profesor kijowskiego uniwersytetu, otrzymawszy wysoką posadę w ministerstwie skarbu, postarał się również o powołanie na ważne stanowisko w tem samem ministerstwie profesora **Cytowicza**. Obaj profesorowie-finansiści, chcąc się odwdzięczyć swemu dobroczyńcy Wittemu, postarali się o to, ażeby w Radzie uniwersyteckiej postawiono kandydaturę Wittego na honorowego członka uniwersytetu. Senat jednakże odrzucił ten wniosek, i Witte nie został wybrany; głównym zaś sprawcą tej porażki ministra w uniwersytecie był profesor Pichno, redaktor *Kijewlanina* i stąd niechęć do niego i stąd prześladowanie tego dziennika. Takie czynniki rozstrzygają [illegible] ności słowa.

Niemcy w Biały.

W Biały egzystuje „Bürgerverein“, którego zadaniem i tendencyą jest szerzenie germanizacyi. Na ostatniem zgromadzeniu tego sławetnego Stowarzyszenia odczytano memoryał nadesłany przez pewną liczbę Niemców, którzy wzięli sobie za zadanie wykazać, że bialskie władze rządowe krzywdzą język niemiecki. Już z samego memoryału wypływa, że te skargi oparto na fałszywych danych. Jeżeli bowiem autor memoryału twierdzi, że polskie rezolucye władz otrzymują najczęściej ludzie niezamożni, to z tego twierdzenia łatwo przekonać się, że rozchodzi się tu o Polaków, których gwałtem pragną fabrykanci bialscy przerobić na Niemców. Ludność uboższa jest właśnie polską, a tylko fabrykanci i ich urzędnicy należą lub poczytują się z przekonania za Niemców. Jeszcze wyraźniej wychodzi na jaw przewrotność memoryału wobec przemówienia burmistrza dra **Rosnera**, który stwierdził, że władze rządowe o wiele częściej używają teraz języka niemieckiego niż dawniej i wprost wykluczył możność prześladowania Niemców przez władze. Z całego memoryału przebija zresztą jasno niemiecka perfidya. Wszak znana to taktyka krzyczenia na ucisk, gdy się samemu gniecie, używają go Niemcy zbyt często i zbyt jawnie, aby można nie poznać się na wartości ich skarg. Memoryał ogranicza się zresztą na samych ogólnikach, nie podając wcale żadnych szczegółów. Oczywiście w ten sposób o wiele łatwiej grać rolę uciśnionych.

Oto memoryał według streszczenia, jakie ogłasza *Silesia*. Przedewszystkiem spotykamy się z twierdzeniem, jakoby położenie Niemców w Biały z każdym rokiem stawało się trudniejszem i przykrzejszem. Podczas gdy poprzednio władze i urzędy w Biały szanowały język niemiecki i używały go zarówno w ustnem jak pisemnem znoszeniu się z Niemcami, to obecnie — jak twierdzi memoryał — przyjęto od pewnego czasu za zasadę wysyłać do Niemców orzeczenia, rozporządzenia i t. p. wyłącznie w języku polskim. Nowość ta — zdaniem autora memoryału — pociąga za sobą materyalne straty dla ludności niemieckiej w Biały, gdyż właśnie szczególnie uboższych najczęściej dochodzą polskie

---

WSPOMNIENIA z MEKSYKU.

Napisał

Dr. Bohdanowicz.

Wielka bieda spadła na górnicze osady nasze w Starej Kalifornii na wybrzeżu del Boleo od strony zatoki Kalifornijskiej położone. Do Puerto de Santa Rosalia, głównego osad tych centrum, przyplątała się ospa.

Przed paru zaledwie miesiącami po trzechtygodniowej podróży przybyłem z Paryża do S-ta Rosalia jako lekarz francuskiej kompanii del Boleo, na wielką skalę eksploatującej obfite, wzdłuż wybrzeża ciągnące się, a przed kilku laty przez nią zakupione pokłady miedzi.

Poprzednik mój dr. L., człowiek młody jeszcze, lecz postarzały i wielce zmęczony pięcioletnią w tym klimacie i warunkach pracą, która dobrze za dwadzieścia pięć lat praktyki w Europie starczy, zaznajomił mnie w ciągu kilku pierwszych dni z obowiązkami memi, oddając mi do rozporządzenia dzięki jego energii urządzoną, a wcale dobrze zaopatrzoną aptekę, wystarczający komplet narzędzi chirurgicznych i wybornie wyćwiczonego infirmiera, Alfonsa; uprzedził mnie jednak, że życie moje i służba będą odtąd życiem i służbą w obozie. Jak się okazało, kolega mój nie przesadzał.

Aby objaśnić, czem jest ospa w gorących Ameryki strefach, dość powiedzieć, że półwysep nasz zamieszkiwało kiedyś odrębne plemię Indyan, z którego dziś, dzięki ospie, ani śladu. Nieliczne to było plemię wprawdzie, bo na to nie pozwala charakter ziemi, która w przeważnej części jest jedną wielką pozbawioną wody i roślinności skalistą pustynią; ale też było to plemię jedyne może, jakie zdolne było w warunkach miejscowych stałą macoszego tego kraju wytworzyć ludność. Dziś wieść zaginęła tu o tych pierwotnych kraju mieszkańcach — wszystkich zmiotła nielitościwa choroba.

To też popłoch wszczął się wśród ludności górniczej na wiadomość o zarazie. Robotnicy gromadnie poczęli uciekać z osad, puszczając się na burzliwą zatokę w małych, „*lanchas*“ zwanych łódkach. Woleli oni powierzyć życie małym tym szalupom, które lada silniejszy podmuch wiatru na dno morskie pogrążał, niż ryzykować je, pozostając w okolicy, dotkniętej zarazą, przejmującą grozą każdego Meksykanina.

A środki walki z zarazą były małe w tym dzikim kraju. W warunkach, w jakich żyła nad wyraz nędzna, na pół dzika ludność górnicza, wobec braku wody i środków, odpowiadających najpierwotniejszym choćby wymaganiom higieny, o stosowaniu nowoczesnych metod walki z epidemią nie mogło być mowy.

Ospy mieliśmy już cztery wypadki.

Właśnie kończyłem w aptece przedpołudniowe przyjęcie chorych, kiedy *rural* (żandarm) wiejski dał mi znać o nowym podejrzanym wypadku. Należało sprawdzić rzecz na miejscu. A zadanie to do przyjemnych nie należało wcale. Nieszczęśliwi, dotknięci zarazą, ukryć ją zwykle usiłowali wszelkiemi sposobami, z obawy przed banicyą z wioski. Trzeba więc było śledzić ich za pomocą policyi. Zawiadomiony zwykle przez żandarma, jechałem zbadać fakta, a w razie skonstatowania nowego epidemii wypadku, wydawałem rozkaz przeprowadzenia rodziny całej w odludny skał okolicznych zakątek, a następnie spalenia sadyby i całego nędznego dobytku. Cóż było robić? wyboru nie było. Takie postępowanie dawało jedyną nadzieję opanowania epidemii.

Ze ściśniętem więc sercem, lecz z rezygnacyą poprzedzany przez szpiega, puszczałem się od kilku dni w drogę, a jechałem zwykle po to aby wydać rozkaz gołuy głowy i ręki baszybuzuka. Ha, trudna rada, taką jest praktyka medyczna w dzikim kraju.

Alfons, infirmier mój, przyprowadził dwa osiodłane na meksykański sposób konie, przytroczył do siodła torby skórzane, zawierające przenośną apteczkę i narzędzia, wsiedliśmy i ruszyliśmy noga za nogą.

Upał był straszny, czerwiec, godzina dziesiąta zrana. Stromą, wijącą się wężem ścieżką spuszczaliśmy się zwolna ze wzgórza, przez Meksykanów „*la Francia*“ zwanego, na którym rozsiadły się domki drewniane kierujących eksploatacyą Francuzów, do głębokiego, a wąskiego wąwozu, na dnie którego rozrzucone były chaty Meksykanów i nieco dalej nędzne Indyan szałasy. O tej godzinie wąwóz był głuchy. Mężczyźni byli przy pracy, lub wyciągnięci w chat cieniu na tapczanach, albo wprost na gołej ziemi prawie nago po nocy spędzonej w podziemiach lub w rafineryi zażywali snu. Właściwie łudzili się oni tylko, że go zażywają; upał bowiem był tak wielki, że trudno było przypuścić, aby ludzka istota spać mogła przy podobnej temperaturze.

A kobiety? zapyta niejeden, czyż tam kobiet nie było? Ale owszem, były, było ich wiele, lecz pomimo tego panowała cisza. Siedziały one przed progiem małych, drewnianych o jednej brudnej i pustej stancyjce domków, a raczej klatek, lub w pobliżu odpoczywających mężczyzn; krucze bujne włosy porozpuszczały na śniade, matowe, zaledwie przykryte ramiona, ręce bezwładnie rzuciły wzdłuż ciała i bezmyślnie, apatycznie ścigały jak węgiel czarnemi oczyma za dymkiem trzymanych w zębach żółtawych *cigarillos*; lecz nie ruszały się, nie gwarzyły. Ten żar słoneczny zwarzył gorącą ich krew, ubezwładnił ciało i myśli. Siedzieć tak zdolne są one dnie całe, wieczory całe, i nie gwarzą, nie znają się z sąsiadkami. Co najwyżej wolnym, ociężałym ruchem rozczesują machinalnie bujne, krucze grzywy i siedzą bezmyślne, bezczynne. Zwróć się do nich z najprostszem pytaniem, a otrzymasz jedną tylko steoretypową odpowiedź „*quien sabe*[1]“ i dalej zapadają w zwykłą apatyę nic nie myśląc, nic nie wiedząc, o niczem wiedzieć nie pragnąc. Złość cię porywa, gdy zetkniesz się z tą ich apatyą bezdenną, lecz spojrzysz raz jeszcze na nich i dokoła nich, pomyślisz i złość stopnieje: one takie biedne, takie nędzne... O jak nędzni ci ludzie, którzy żyją i umierają na ziemi mieszczącej w sobie drogiego kruszcu tyle, że starczy go na ozłocenie dróg życia tysiącom, gdzieś zdala od nich stąpających po kwiatach istot! Niestety w udziale tym, co go w krwawym czoła pocie z ziemi dobywają przypada tylko garść *frigoles*[2]), wymierzona ilość trującej wody, dużo słońca i dużo *meskalu*[3]), a w końcu, na szczycie wzgórza, za wioską, wśród stosów kamieni kwadratowych metrów para, gdzie im grzechotnik co noc podzwonne wydzwoni, a szakal co noc psalmy żałobne odśpiewa, wspólne dla Indyan i dla Meksykanów. I będą leżeć tam razem dwaj śmiertelni wrogowie na obcej dla obu ziemi. Bo Indyanie, jak Meksykanie, wszyscy oni tu, jak i ty, obcy żyją i umrą pewnie na tej *tierra calicute*[4]) lecz nie rodzili się na niej, bo tu rodzą się tylko płazy i kamienie. Indyan przywieziono tu jako jeńców wojennych i w istocie rząd meksykański nie mógł dla nich obmyśleć bezpieczniejszego i cięższego więzienia: z jednej strony burzliwe choć piękne morze, z drugiej grożąca śmiercią głodową bezwodna pustynia. Meksykanie, zwabieni chęcią zarobku, rzucili rodzinne strony i przyszli tu kusić losy. Czy powrócą?

I mimowolnie na to pytanie wzrok twój leci hen, poza wioskę na sąsiednie wzgórza. Tam na jednem, wyższem od innych, bieli się w słońcu las małych pokrzywionych, zbitych lub związanych z patyków i powtykanych między kamienie krzyżów. Przed siedmiu laty, gdy nie było tu kopalni, gdy nie było ludzkiego ducha — nie było ich także. Dziś jest ich tyle, ile żyjących w wiosce, więcej może, a pod każdym leży *un trabajador*[5]), jeżeli go szakale stamtąd nie wywlekli. Czy powrócą do miejsc rodzinnych ci ludzie, czy ty sam do twych powrócisz? Nie pytaj, bo oto odpowiedź. Tam na tej górze miejsca jeszcze dosyć.

I kto winien niedoli ludu tego, kto winien cierpień ich, ich śmierci? Winnaż kompania? Nie, ona nie gorsza, lepsza może od innych. Zresztą nie mnie o tem sądzić. Winien los, winna natura, która włożyła w łono tej ziemi kruszcu drogiego tyle, a w serce człowieka pragnienie nieprzeparte, co nie da mu spocząć, aż pójdzie i podrze, poszarpie to łono ziemi i z wnętrza jego wydrze skarby ukryte na własną może i na wielu zgubę. Nie byłaby ta kompania, byłaby inna mniej bogata może, więcej goniąca za drobnym choćby zyskiem, a stąd mniej ludzka, bo to Ameryka, kraj dziki, dzikie zwyczaje, dzikie sposoby zdobywania bogactw, a tłum biedaków zawsze cie piałby, kopał tę ziemię i ginął.

Minęliśmy krokiem wolnym cuchnącą najrozmaitszemi wyziewami dzielnicę meksykańską i zagłębiliśmy się w skrajną część wioski, gdzie mieszkają bronzowi *los Indios*[6])

Na rozżarzonych tu i owdzie pośrodku ulic węglach tlą się tu rogi zwierząt, skwarcząc i napełniając powietrze krztuszącym dymem. Jedyny to w przekonaniu Indyan środek ochronny przeciw zarazie. Zostawiłem im go, aby im nie odbierać resztek ducha.

Tu ten sam widok, tylko nagich dzieci więcej tutaj, a zamiast zbitych z desek domków proste, sklecone z *petates*[7]) i obwieszane brudnemi szmatami szałasy (Indyanie nie chcą w domkach mieszkać), gęstsze kłęby dymu kopconych przez Indyanki *cigarillos*, zresztą ta sama cisza, ta sama senność apatya i nędza.

Na jednym z ostatnich, w zagłębienie skały wsuniętym szałasie odszukałem kartę z numerem wskazanym nam przez żandarma. Oddałem konia Alfonsowi, a sam zgiąwszy się we dwoje, aby przebyć wąski i niski, zastępujący drzwi otwór w *petates*, znalazłem się wewnątrz szałasu.

W jednym jego kącie na rzuconej na ziemię plecionce leżało troje drobnych dzieci. Jedno z nich miało twarz i ręce pokryte charakterystyczną wysepką tak zwanej czarnej ospy, dwoje innych było w gorączce. Gdym pochylał się nad chorymi, czułem na sobie czarnych, ognistych indyjskich oczu czworo oczu rodziców, śledzących każdy mój ruch z niedowierzaniem i obawą. Z natury rzeczy boją się wszystkiego, co trąci cywilizacyą. W zetknięciu z Meksykanami i jankesami północnej Ameryki, ciężką przebyli szkołę. Do Francuzów więcej nieco mają zaufania, gdyż ci między Meksykanami i Indyanami nie robią różnicy. Ale ja, mimo że w ich oczach Francuzem byłem, byłem prócz tego lekarzem. Oni znać nie chcą doktorów w chorobach wewnętrznych, leczą się sami. W chirurgicznych jednak wypadkach operować się pozwalają. Tu o chirurgię dziś nie chodziło. Oni wiedzieli, że dzieci ich dotknięte ospą i w oczach moich czytali wyrok nieubłagany. Nie byli już niestety pierwsi, których wyrok ten, jak zwierzęta dzikie, miał wygnać z wioski do Boca de Santa Agneda — miejsca o cztery wiorsty od S-ta Rosalia oddalonego, gdzie kompania później zbudowała baraki dla ospowatych, lecz gdzie tymczasem, w samych początkach epidemii brakło często skazanym na banicyę biedakom nawet kawałka plecionki, którąby mogli chore dzieci przed nocnym wiatrem ochronić. To też kosztowało mnie zawsze dużo wygłoszenie wyroku tego. I teraz stałem milczący i zasępiony, nie wiedząc, od czego zacząć. Nagle wśród tej złowieszczej ciszy z poza ściany szałasu doszły mię słowa:

— Więc ty nie kochasz mię ani odrobiny *bonita*?[8])

W sąsiedztwie śmierci odgrywała się scena miłości. (C. d. n.)

[1]) Kto to wie.
[2]) Fasola czerwona.
[3]) Rodzaj kaktusa lub wódka z niego pędzona
[4]) Paląca ziemia.
[5]) Robotnik, pracownik.
[6]) Indyanie.
[7]) Plecionki.
[8]) *Bonita* = piękna.

rezolucye. Ludzie ci prowadzą walkę o byt i pomimo patryotyzmu niemieckiego, jakim się odznaczają, nie mają ani środków, ani czasu walczyć o swoje prawa, a nadto boją się narazić przełożonym władzom, gdyż powszechnie sądzą, że opór przeciw polskim rozporządzeniom może im przynieść tylko większe ciężary. Wskutek ich bierności polskie rozporządzenia mnożą się coraz bardziej, a gdy władze rządowe z magistratem bialskim korespondują niemal wyłącznie w języku polskim, przeto memoryał obawia się, że język niemiecki wkrótce zniknie zupełnie u władz rządowych w Biały i niemieckiej rezolucyi nie będzie można uzyskać. Zagrażać to ma zarówno narodowemu jak i materyalnemu bytowi Niemców w Biały i dlatego memoryał żąda, aby „Bürgerverein“ przedłożył odpowiedni memoryał naprzód staroście w Biały, a gdyby spostrzegł, że krok ten nie odniósł skutku, poczynił odpowiednie kroki u władz wyższych. Wreszcie memoryał domaga się, aby „Bürgerverein“ zażądał poparcia od Rady miasta Biały.

Po odczytaniu tego memoryału wywiązała się dyskusya, w której burmistrz bialski dr. Rosner, znany ze swoich tendencyj germanizatorskich, po dwakroć zabierał głos. Dr. Rosner uznał przedewszystkiem żądania memoryału za słuszne, „gdyż w ustawie z r. 1868 język polski uznano tylko jako urzędowy w wewnętrznej służbie, co nie ogranicza praw języków krajowych niemieckiego i ruskiego“. Mowca konstatuje jednak, że w ostatnich czasach nastąpił w urzędach bialskich „zwrot ku lepszemu“ i że starostwo wydaje rozporządzenia w języku niemieckim. Również podnosi mowca, że bez opinii magistratu wymiar podatku jest niemożebnym i konstatuje, że starszy inspektor podatkowy postępuje nadzwyczaj poprawnie *(ausserordentlich correct)*.

Burmistrz miasta Biały zadał zatem kłam zarówno głównej skardze memoryału, jak i niegodnej insynuacyi, jakoby władze rządowe prowadziły propagandę za pomocą podwyższania ciężarów. Mimo to „Bürgerverein“ jednogłośnie uchwalił wnioski memoryału, a dr. Rosner przyrzekł poparcie Rady gminnej.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 6 kwietnia.*

Przyjęcie rządowego projektu przeciw działaniom przewrotowym przez parlamentarną komisyę w Berlinie było do pewnego stopnia niespodzianką, — dla nas zaś niespodzianka ta tem była mniej przyjemną, że za reakcyjnym i wrogim dla wszelkich dążności wolnościowych projektem rządu głosowało także Koło polskie. Jeżeli parlamentarne Koło polskie postawą swoją w Izbie niejednokrotnie zasłużyło w ostatnich czasach na uznanie, zwłaszcza zaś w sprawie wniosku o złożenie hołdu Bismarkowi postąpiło z przynależną sobie godnością, — to tutaj, przy uchwalaniu ustawy antiprzewrotowej, odegrało rolę, zdaniem naszem, bardzo niewłaściwą i pod względem politycznym szkodliwą.

Przedewszystkiem Koło polskie zmieniło w tej sprawie swoją pierwotną opinię, gdyż, o ile wyrozumieć mogliśmy, nie okazywało ono wcale chęci do przyjęcia tak wstrętnej ustawy. Nawet dla Niemców jest zachowanie się Koła polskiego bardzo zagadkowem, a domyślają się oni jedynie, że decydujący wpływ wywarło tutaj na delegacyę naszą stronnictwo centrum. W poznańskich dziennikach nie mogliśmy się doczytać motywów tej polityki Koła polskiego, której żadną miarą za szczęśliwą uważać nie możemy.

Jest ta polityka wyrazem wstrętnego oportunizmu, który na nieszczęście nasze, zaszczepiony przez wsteczne, stańczykowskie stronnictwo, nurtuje w arteryach delegacyj polskich w Wiedniu i Berlinie. Żądamy zawsze dla siebie sprawiedliwego wymiaru praw naszych politycznych w imię wyższych, moralnych idei tam, gdzie mamy do czynienia z hasłami „siły przed prawem“. Tymczasem, gdy reprezentacya nasza ma dać wyraz niezależnej opinii politycznej i gdy ta opinia powinna być właśnie dowodem, że zasady wyższe są u nas ponad utylitaryzm polityczny,— właśnie wtedy reprezentacye nasze w ciałach ustawodawczych zadają kłam tym hasłom, w imię których zawsze bronić musimy naszych praw narodowych, a dając się unieść chwilowym kombinacyom, zaprzepaszczają zasady.

Polska delegacya, gdziekolwiekby ona była i w jakiemkolwiek znalazłaby się położeniu, powinna bronić wolności słowa i swobody obywatelskiej, a stanąć w opozycyi przeciw zamachom na tę wolność. Każde inne postępowanie jest urąganiem zasadom, na których opierać się musimy, walcząc przeciw bezprawiom, popełnianym na naszym narodzie.

Cokolwiek więc mógłby ktoś na obronę parlamentarnego Koła polskiego w Berlinie powiedzieć, jakiekolwiek kombinacye polityczne i sojusze na jego usprawiedliwienie mógłby przytoczyć, — my z ubolewaniem głębokiem przyjąć musimy fakt, że posłowie polscy głosowali w Berlinie za uchwaleniem rządowej ustawy o działaniach przewrotowych.

Jakkolwiek w numerze 78 naszego pisma zamieściliśmy już pismo pos. Kraińskiego w sprawie przemówienia jego w Kole polskiem z 31 marca, przecież nie możemy obecnie odmówić życzeniu objawionemu z poważnej strony o umieszczenie następującego oświadczenia:

„W sprawozdaniach przesłanych do dzienników, o dyskusyi w Kole polskiem, w przedmiocie opodatkowania listów zastawnych, przemówienie posła Kraińskiego niedokładnie a nawet mylnie streszczonem zostało. Według niektórych sprawozdań miał p. Kraiński oświadczyć, „że przekonały go wywody p. Abrahamowicza“, według innych zaś sprawozdań miał p. Kraiński, „ze względu na wywody p. Abrahamowicza, zgodzić się na opodatkowanie listów, a to dla zapewnienia opustów podatku gruntowego“.

„W rzeczywistości jednak p. Kraiński przemówienie swoje rozpoczął od oświadczenia, że wywody p. Abrahamowicza wcale go nie przekonały, a wykazując wielką doniosłość działalności Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako regulatora kredytu hipotecznego w naszym kraju, z całą stanowczością popierał poseł Kraiński żądania Towarzystwa, jako słuszne i uzasadnione, i kategorycznie oświadczył, że niepodobna jest dopuścić, aby Towarzystwo kredytowe, działające zupełnie bezinteresownie i wyłącznie tylko dla dobra ogólnego, było traktowane niekorzystniej niż Bank austro-węgierski, operujący na zysk i pobierający od dłużników hipotecznych znaczne prowizye.

„Jako obecni przy wspomnianej dyskusyi w Kole polskiem 31 z. m. przeprowadzonej, upraszamy Szanowną Redakcyę o zamieszczenie niniejszego pisma, które wyjaśnia, że poseł Kraiński nietylko nie zgadzał się na opodatkowanie listów Towarzystwa, ale przeciwnie wystąpił w obronie tej instytucyi i wykazywał, że przysługujące jej uwolnienie utrzymanem być powinno.

„We Lwowie 4 kwietnia 1895.

Dembowski. Łoś. Skałkowski.“

Z Paryża.

Z dawien dawna zakorzeniona we Francuzach podejrzliwość i niechęć ku swym współzawodnikom z tamtej strony Kanału wzmogła się jeszcze w ostatnich czasach wskutek oświadczenia angielskiego sekretarza spraw zagranicznych Grey'a, zwracającego się przeciw francuskiej polityce kolonialnej w Afryce. Tą podejrzliwością tłómaczy się też fakt, że nietylko bezmyślna gawiedź, ale i poważniejsi politycy i dziennikarze uważają zderzenie się w cieśninie Messyńskiej angielskiego parowca „Brinkburn“, wiozącego do Madagaskaru francuski materyał wojenny, za rozmyślne. Jeśli zaś dzienniki takie, jak *Figaro* i *Jour*, zamieszczają w swych łamach tę krzywdzącą Anglików pogłoskę, to cóż dopiero mówić o szowinistach, którzy na pierwszą wieść o powierzeniu przewozu francuskiego materyału wojennego firmom angielskim dzwonili na alarm i zarzucali rządowi wprost zdradę i lekceważenie najżywotniejszych interesów Francyi. *Figaro*, co prawda, nie występuje jawnie z oskarżeniem, nie potrzeba jednak czytać pomiędzy wierszami, aby zrozumieć, że dziennik ten nie wierzy w czysto przypadkową katastrofę. „Jak ukształtują się stosunki — zapytuje się rzeczony dziennik, — jeśli i drugi angielski parowiec „Collingham“, przewożący nasze łodzie, ulegnie uszkodzeniu? Zaiste dziwaczną było rzeczą powierzać przewóz naszego materyału wojennego do Madagaskaru marynarce kraju, nieprzychylnie usposobionego względem naszej wyprawy“.

Słowa te są tak samo niedwuznaczne, jak zachęta *Joura*, aby rząd z uwagi na kilka wypadków, zaszłych w ostatnich czasach, do których także należy uszkodzenie „Brinkburna“, zdecydował się na wyraźną anti-angielską politykę kolonialną. Trudno przypuszczać, aby wyżej wymienione organa opinii publicznej wierzyły w to, co głoszą; spekulują one jedynie na łatwowierność tłumu i gonienie za sensacyą. Dopóki też przewożone przez angielskie parowce francuskie łodzie i kanonierki nie staną szczęśliwie w Majundze, trudno będzie wyperswadować filistrom paryskim czarne zamiary i zamachy angielskich przyjaciół królowej Ranavalo.

„Odkrycia“ socyalistycznej *Petite République* w sprawie rzekomego wydania tajnych obrad najwyższej rady wojennej ambasadzie niemieckiej nie przestają niepokoić francuskiej opinii publicznej. Swoją drogą formalne oświadczenie ministra wojny gen. Zurlinden w Izbie deputowanych, z którego wynika, że insynuacye *Petite République* przeciw prezesowi gabinetu Ribotowi, względnie jego żonie, są czczym wymysłem, pozbawionym wszelkiej podstawy, wywarło odpowiednie wrażenie nietylko na samej reprezentacyi, ale i poza jej obrębem. Pomimo to organ socyalistyczny nie składa broni i nie myśli przez przyznanie się do swego „błędu“ dać zadośćuczynienia tak ciężko a niesłusznie obrażonemu mężowi stanu.

„Rząd — twierdzi *Petite République* — miał do wyboru: albo wytoczyć nam proces, albo zbijać naszą wiadomość; wybrał drugą drogę i nie dowiódł niczego. Nie brak wypadków, że minister wojny, któremu niewygodne były odkrycia prasy, nazywał je kłamstwem, chociaż się później sprawdziły“.

Zresztą w tej sprawie organ socyalistyczny zajmuje postawę zupełnie odosobnioną; wszystkie bez wyjątku dzienniki potępiają postępowanie jego. Nawet *Radical*, którego chyba nikt podejrzywać nie będzie o sympatye dla osoby lub polityki p. Ribota, oświadcza się stanowczo przeciw swej socyalistycznej koleżance.

Ks. Stanisław Piotrowicz.

(Dnia 6 kwietnia 1870).

Rosya wie, jak ważnym czynnikiem w życiu narodowem Polaków jest kościół. Dlatego od najdawniejszych czasów prześladowanie narodowości polskiej rozpoczynało od prześladowania kościoła katolickiego, słusznie uważając, że gdy wyłom w nim uczyni, łatwiej osiągnie cel swoich marzeń: wynarodowienie Polaków. Po bezczelnym zamachu na unię, przyszedł apetyt na obrządek katolicki.

Aleksander II, wierny tradycyom swego poprzednika, zabrał się do rzeczy, chcąc przeprowadzić Mikołajewskie *eto Dominus vobiscum ja istreblu*.

Dzienniki rosyjskie zaciekle podburzały opinię publiczną, głosząc: „Mieć się na baczności! Iść naprzód i ruszczyć. Złe leży nie w polskości, ale w katolicyzmie. Tego wroga powalić trzeba“, tylko nie dodały, zrozumiałych i tak słów: „żeby żywioł polski ubezwładnić i zruszczyć“. Systematyczne zamachy rozpoczęły się na Litwie przed 30 laty.

Dnia 20 października 1865 r. car kazał wydrukować rosyjski katechizm Stacewicza, ułożony w r. 1853 dla zakładów wychowawczo wojskowych, w celu wprowadzenia takowego do wszystkich szkół na Litwie i Rusi. Katechizm ten nazywano na Litwie katechizmem Syrkina, od nazwiska żyda, drukarza wileńskiego, któremu oddano go do druku. Zakłady naukowe już otrzymały transport „nowych zasad wiary“, ukazem carskim postanowionych, gdy w Petersburgu uznano, że podobny krok może być za szybkim, a więc niedyplomatycznym i nakazano wstrzymać sprzedaż katechizmu aż do czasów dalszego rozporządzenia.

Działo się to w roku 1868, tj. w czasie, gdy pełnomocnik rosyjski Wałujew ofiarowywał w Rzymie obsadzenie biskupstw w Królestwie i Litwie, za cenę języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem. Układy co do języka nie doprowadziły do skutku tak wówczas, jak i w r. 1888.

Wskutek przedstawienia wileńskiego gen.-gubernatora Baranowa, że czas już wprowadzić do katolicyzmu język rosyjski, minister spraw wewnętrznych uznał w 1868 r. za pożyteczne przystąpić do wydania nowego rytuału rzymskiego, z zastąpieniem w nim języka polskiego przez rosyjski.

Wyasygnowano pieniądze na 2000 egzemplarzy *Rituale sacramentorum*, a synod zastrzegł sobie ścisłą cenzurę, „aby się nic przeciwnego wierze prawosławnej do przekładu nie wkradło“. Żeby przekład był „sprawiedliwy“ ustanowiono komisyę, do której wszedł jeden ksiądz katolicki, jeden pop i jeden przechrzta. Gdy rytuały były gotowe, księża i ludność do wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła przygotowana, uczniowie w książki rosyjskie do nabożeństwa zaopatrzeni, a sprawnicy dopominali się w swoich okręgach nawet o śpiewanie ewangelii w kościołach po rosyjsku. wówczas rozpoczęto rozsyłać do dekanatów rytuały wraz z okólnikiem konsystorza wileńskiego, podpisanym przez ks. Tupalskiego.

Kościół, pozbawiony na Litwie właściwej hierarchii i władzy, rozprzęgać się począł, karność na dobre upadać zaczęła. Dziekan wileński ks. Stanisław Piotrowicz, bardzo dobrze widziany u rządu, pierwszy otrzymał stokilkadziesiąt egzemplarzy owego rytuału rosyjskiego z poleceniem, żeby rozesłał go po parafiach.

Wahał się, co ma zrobić...

Dwa miesiące trzymał u siebie książki, nareszcie z rana d. 6 kwietnia 1870 r., w uroczystość Zwiastowania N. M. P., rozesłał do proboszczów Wilna okólnik obszerny, odwodzący ich właśnie od tego, do czego rząd rosyjski kusił.

Po rozesłaniu okólnika zjawił się sam na ambonie w kościele św. Rafała. Jarzącą gromnicę trzymał w jednej ręce, papiery w drugiej.

Wśród natłoczonego ludem kościoła, z początku przyciszonym, potem coraz donioślejszym głosem mówił, że mu polecono ukaz i odezwę ministeryalną, wprowadzającą język rosyjski, wraz z odezwą konsystorza i rytuałem rosyjskim rozesłać po dekanacie — ale on tego nie zrobił i nigdy nie zrobi.

Tu przytknął papiery do świecy i zapalił. Spłonął ukaz carski i wszystkie wprowadzające go w życie odezwy.

Krótkie i wymowne kazanie zakończył słowy:

„Nastały czasy straszne, które przetrzymać potrzeba i zmódz wiarą. Błogosławię was. Wytrwajcie!“

Gdy powrócił do domu, pierwszy zawiadomił policyę, że na nią czeka. Przyszli i zabrali go nie bez oporu ludu.

W Petersburgu wypadek ten nieoczekiwany silne wywarł wrażenie. Przestępca, według prawa, stanąć powinien przed sądem wojennym, nakazano jednak sposobem administracyjnym wywieźć go do miasta Koły, na samej północy gubernii archangielskiej.

Wypadek ten, zaczerpnięty z przed 25 laty, a nie z czasów prześladowania chrześcijaństwa przez Rzym — jest jednym z dowodów tolerancyi religijnej naszego sąsiada. *Orion.*

Patologia zazdrości.

Zazdrość sprawia cierpienie, może więc być do pewnego stopnia nazwana chorobą. Zajmowali się uczuciem Otella filozofowie, romansopisarze i dramaturgowie. Posłuchajmy choć raz lekarza.

Zazdrosnym prawdziwie nie jest ten kto wie, opiera się na faktach niezbitych i cierpi z powodu opuszczenia lub wiarołomstwa ze strony istoty, którą kochał mniej lub więcej. Zazdrosnym prawdziwie jest dopiero ten, kto podejrzewa, kto nie jest ani uspokojony kompletnie, ani przekonany kompletnie. Jest to dusza wiecznie nękana, wiecznie niespokojna, katująca sama siebie, szukająca wszędzie pretekstów do zwiększania swej męki, wynajdująca sama sobie te preteksty, jeżeli same nie nasuwają się dostatecznie szybko i łatwo.

Największy kontyngens zazdrosnych, przesuwających się w poszukiwaniu porady przez gabinety lekarzy, stanowią neuropaci, neurastenicy, hypochondrycy wreszcie, którzy często wskazują na swój zawód w miłości, jako na przyczynę choroby.

Najpewniejszą pono drogą do zaradzenia chorobie jest zrozumienie chorego, wejście w jego duszę, postawienie się w jego położenin. Zazwyczaj zazdrość nie trzyma się człowieka stale. Są chwile względnego spokoju, są znowu momenty wezbrania goryczy, gniewu wściekłości nawet, dochodzącej do niszczącego szału. Najczęściej są to ognie słomiane, niekiedy jednak przybierają tak znaczne rozmiary, że palą. Zazdrosny czasem bywa tylko egoistą, chorującym na hypertrofię swego „ja“, zazwyczaj jednak jest to człowiek pełen obawy, niekiedy nawet tchórz, przekładający ciągły niepokój, ciągłe się trucie jadem prawdziwym czy w fantazyi zrodzonym nad jasne postawienie kwestyi, postawienie jej na ostrzu noża, przecięcie jednym zamachem pasma domysłów, przypuszczeń, wątpliwości. Zakochany a zazdrosny widzi w najmarniejszym swoim współzawodniku rywala daleko wyższego pod każdym względem od siebie, na ukochaną zaś spogląda jak na skarb, który cały świat usiłuje mu zabrać. Do pewnego stopnia objawy zazdrości chorobliwej podobne są do symptomatów manii prześladowczej.

Badając stany psychiczne „chorych na zazdrość“, lekarz spostrzega najczęściej, iż uczucie zazdrości wybucha po jakiemś silnem przejściu moralnem, po wyjściu z choroby, nazajutrz po mocnem wzruszeniu, po stracie istoty drogiej i t. d. Dowiedzione jest n. p., iż rekonwalescenci po influenzy dostarczają znacznego procentu wśród chorych z zazdrości. Zazdrość tedy rozwija się najłatwiej, gdzie mózg jest źle odżywiany, siły duchowe osłabione, skłonne do „otrucia się“ miłością. Natężenie zazdrości nie jest stałe: zmniejsza się, powiększa w miarę wpływów zewnętrznych. Niekiedy zazdrość znika zupełnie i chory staje się na czas pewien bardzo przyjemnym człowiekiem. Wielkie to szczęście dla żon, któro inaczej uciekałyby od pewnych mężów po kilkomiesięcznej męce.

Przyczyny, powodujące wzmaganie się zazdrości, są wielce rozmaite. Choroba wzmaga się:

przy nagłych zmianach temperatury i pogody, w dni burzliwe, w zimie w dni śnieżyc i zadymek;

gdy zakochany zdenerwował się znaczną ilością napojów wyskokowych, lub gdy spożywał potrawy niezwykłe, wykwintne, niecodzienne;

gdy spał źle; gdy męczyły go sny niezdrowe, zwłaszcza zaś, gdy we śnie objawiały się osoby lub stosunki, wzmagające zazdrość.

Jeden z chorych zapewniał, że uczucie zazdrości jest w nim najsilniejsze około północy, gdy oddaje się uciechom światowym. W miarę, jak posuwają się naprzód godziny nocy, mózg wyczerpuje się widocznie, zwłaszcza przy świetle, zapachu pachnideł odurzających gwarze rozmowy, dźwiękach muzyki. Wówczas zdolny jest robić żonie sceny przy wszystkich za najniewinniejsze spojrzenie, za uścisk nic nie znaczący ręki, za zbyt silne, według niego, oparcie się na ramieniu tancerza. Zazdrość zmniejsza się po wieczerzy lub po zażyciu kilku kropel kofeiny. Najskuteczniejszem lekarstwem dla tego chorego było kilkodniowe przebywanie w ciemności, unikanie ludzi, gwaru i światła.

Czy można — zapyta ktoś ze sceptyków — tłómaczyć i leczyć w ten sposób namiętność? Zapewne, że można, jeżeli ta namiętność jest skutkiem nieprawidłowego przypływu krwi do mózgu; można, jeżeli ataki zazdrości pojawiają się z przyczyn nadzwyczajnie słabych, nie zasługujących na nazwę przyczyn, jeżeli najtragiczniejsze skutki powodowane są przez najprozaiczniejsze przyczyny. Bez wątpienia człowiek zazdrosny będzie bardzo upokorzony, jeżeli mu lekarz dowiedzie, że przyczyną jego cierpień, ba, męczarni, jest — żołądek. Ale za upokorzeniem idzie uspokojenie, a za uspokojeniem zdrowie fizyczne i moralne. Iluż zresztą mąk uniknęłaby ludzkość, gdyby było można tak rozumieć i badać terapię duszy, jak badana i rozumiana bywa terapia ciała.

Leczenie zazdrości powinno polegać przedewszystkiem na wzmacnianiu w chorym pewności w swoje siły, zaufania do siebie i do otoczenia. Niekiedy częste widywanie się zakochanych wzmaga zazdrość. Czyżby nie należało zmniejszać to uczucie przez zmniejszanie stopniowe wizyty zakochanego u zakochanej, jak się to dzieje z dawkami morfiny? Zajęcie wreszcie umysłu czem innem, zmiana miejsca pobytu, otoczenia, powietrza, warunków życiowych skutecznie mogą zaradzić złemu. Skierowanie sił żywotnych do czego innego, niż gniew i łzy zazdrości — oto przedewszystkiem środki zaradcze.

A więc, o zazdrośni, leczcie się, jeżeli tylko zdobędziecie się na tyle siły woli, aby namiętność, która was pożera, nazwać chorobą. Nie kocha, kto nie zazdrości — to wątpliwości nie ulega. Ale z drugiej strony nie kocha, kto zazdrości zadużo. Umiarkowanie, nawet w zazdrości, jest jednym z najpoważniejszych warunków hygieny ducha.

Kronika.

***Kraków**, 6 kwietnia.*

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Kalinowski z Winterthür w Szwajcaryi 2 złr. 35 ct.

Kółko polskie w Karwinie od ks. E. W. 1 złr.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłało Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie z książeczki l. 3638 kwotę 14 złr. 1 ct.

Na restauracyę Wawelu nadesłał p. L. Kordecki z Grybowa kwotę 4 złr. 17 ct, zebraną na wieczorku pożegnalnym dla W. S. w dniu 2 b. m.

Dla bezpłatnej wypożyczalni książek w Krakowie złożyli na ręce p. Maryi Siedleckiej dr. Adolf Gross jednorazową wkładkę 15 złr., p. L. Owczarkiewiczowa roczną 3 złr., p. K. Bujwidowa 75 ct. i na budowę szkoły polskiej w Biały 75 ct.

Wiadomości dyecezyalne. Mianowani cenzorami ksiąg treści religijnej: ks. dr. Józef Pelczar, ks. dr Stanisław Spis i ks. Wojciech Siedlecki, katecheta gimn. Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Józef Dańkowski na probostwo w Harklowej, dotychcz. administrator tamże, i ks. Franciszek Nycz na probostwo w Poroninie, dotychcz. kooper. w Myślenicach. Administratorami ustanowieni: ks. Jan Satke przy kościele św. Krzyża w Krakowie, ks. Wojciech Stypuła, wikary ze Stryszowa, do Poręby-Żegoty, ks. Tomasz Włodarczyk w Kościelcu śląskim, dotychcz. koop. tamże. Przeniesieni: ks. Ignacy Żyła z Poronina do Myślenic, ks. Ignacy Cież z Poręby-Żegoty do Stryszowa, ks. Aleksander Babiński do Bieńkówki.

Zmarli: Ks. Wacław Cholewiński, proboszcz kościoła św. Krzyża w Krakowie; ks. Andrzej Gołda proboszcz w Porębie-Żegocie, ks. Jan Popiel, proboszcz w Kościelcu śląskim; S. Aurelia Ferens, ze Zgrom. PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Konkurs rozpisano: Na probostwo przy kościele św. Krzyża w Krakowie z terminem do końca kwietnia, na probostwo w Porębie-Żegocie i w Kościelcu śląskim do 15 maja, na posadę katechety szkół ludowych w Jaworznie do 15 kwietnia.

Wiadomości osobiste. Wczoraj wieczór wyjechali z Krakowa: książę biskup Puzyna do Przemyśla, delegat p. Laskowski do Lwowa, komendant korpusu br. Albori do Lejpnik.

Prezydent kolei państwowych dr. Biliński wczoraj wieczór przybył z Wiednia do Krakowa.

P. Zaleski, prezes Koła polskiego, dziś rano przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Z „Sokoła“. Wydział „Sokoła“ krakowskiego ukonstytuował się wczoraj w obecności 27 członków, jak następuje. Prezesem wybrany jednomyślnie dr. Wawrzyniec Styczeń, I wiceprezesem radca Karol Szurek, II wiceprezesem dr. Juliusz Bandrowski, dyrektorem p. Józef Ptaś jego zastępcą p. Adam Swiderski, skarbnikiem dr. Michał Koy, sekretarzem p. Michał Danielak, zastępcą sekretarza p. Eugeniusz Piasecki, gospodarzem p. Franciszek Machniewicz, jego zastępcą p. Zygmunt Szymczykiewicz, bibliotekarzem p. Szczęsny Ruciński, delegatami do grona nauczycielskiego dr. Bandrowski i dr. Koy. Zarazem wybrano komisye: szkolną, skarbową, prawniczą, obchodową, ubiorową, redakcyjną i komitet ujeżdżalni. Po posiedzeniu podejmował wydział prezesa dra Stycznia wspólną wieczerzą w restauracyi hotelu Drezdeńskiego.

Przypominamy, że wieczorek gimnastyczny uczniów Towarzystwa, zapowiadający się świetnie, odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 7 wieczór. Program nader interesujący.

Zmarli. W tych dniach zmarł w Warszawie Bronisław Chrzanowski, zdolny krytyk i publicysta. Zmarły przez czas dłuższy był współpracownikiem *Prawdy*, *Niwy* i niektórych innych pism. W *Prawdzie* umieszczał wyczerpujące krytyki dzieł beletrystycznych, *Niwa* zaś drukowała kilka jego większych studyów literackich. Ś. p. Chrzanowski przeżył lat dwadzieścia kilka.

Norbert Hausser, kontrolor poczty w Krakowie, zmarł w 52 roku życia.

W Paryżu umarł znany na całym świecie wydawca Eugeniusz Plon, dyrektor firmy „Plon i Nourrit“. Pochodził on z rodziny oddającej się od lat kilkuset drukarstwu i sam był autorem kilku dzieł z dziedziny historyi sztuki, jak: Studya o Thorwaldsenie, Benvenuto-Cellinim i inne.

Lucyna z Grzymałów Mistalskich Winklerowa, wdowa po urzędniku kolejowym, przeżywszy lat 53, zmarła w Krakowie.

Duchowni, należący do zapasu armii, musieli dotychczas w czasie raportów głównych jawić się w paradnym mundurze zimowym. Obecnie zarządził minister wojny (d. 26 marca nr. 36), że duchowni jawić się mają przy tych okolicznościach w zwykłym swoim stroju.

Testament ś. p. ks. Wł. Czartoryskiego. *Figaro* przytacza kilka szczegółów o testamencie ś. p. Władysława ks. Czartoryskiego, zmarłego w r. z. w Paryżu. Zmarły pozostawił w Anglii majątek, oszacowany na 91.189 funtów szterl. (2,279.725 fr.), którym rozporządził w sposób następujący: Majątek przechodzi na dwóch synów Adama i Witolda ks. Czartoryskich, w jednej trzeciej na starszego, który dziedziczy majorat, i w dwóch trzecich na młodszego. Oprócz tego w testamencie wyznaczono legaty w ilości 30.000 fr. na rzecz różnych instytucyj dobroczynnych w Paryżu. Na czwartej części majątku zapisane zostało dożywocie dla siostry zmarłego, ks. Izy. Wreszcie legataryusz poleca swoim synom, aby przeznaczyli sumę 30.000 fr. na zapomogę dla artysty polskiego, wyznania katolickiego, malarza, rzeźbiarza, lub architekta.

Napaść panegirysty „Czasu“ hr. L. Dębickiego na treść drukowanej u nas pracy p. t. „Warszawa w 1794 r.“, odbiła się głośniejszem echem, niż się spodziewać było można i niż sama przez się na to zasługuje. W ciągu tygodnia otrzymaliśmy szereg listów z kraju i zagranicy, wyrażających w mniej lub więcej dosadny sposób szczere oburzenie z powodu tej niefortunnej napaści. Podawać wszystkie te głosy do wiadomości publicznej — znaczyłoby czynić zbyt wiele zaszczytu p. Dębickiemu i przywiązywać zbyt wielką wagę do jego elukubracyj. Przytaczamy więc jeno wyjątek z jednego listu, wysłanego z Berlina 3 bm., który uzupełni odprawę, daną przez nas przed tygodniem autorowi-specyaliście w nekrologach:

„Warszawę w 1794 r.“ odczytałem z wielkim zachwytem. Śliczne i wzniosłe! Dzieło to pełne erudycyi, trafnego zrozumienia rzeczy, starannej krytyki, jednem słowem, posiada rzetelną wartość. Autor korzystał z prac swoich poprzedników, streszcza je i zestawia, wszędzie jednak widać, że sam te prace sprawdza, a w wielu punktach własnem uzupełnia badaniem. Mnóstwo tu nowych, nieznanych dotąd szczegółów i wiadomości. Książka ta budzi nadzieję, zachęca do znojnego trudu nad wyplenieniem chwastów narodowych, wzywa do przerobienia dusz naszych, miękkich i często trwożliwych, na coraz twardsze, coraz hartowniejsze, — wskazuje na twardą dolę naszą, a zarazem nas umacnia, pokrzepia na duchu, podając tyle pięknych przykładów męstwa i poświęcenia..“

Dodajemy w końcu, że list ten pisał „hrabia“, który w rodzie swoim, starożytnym, bo sięgającym XV wieku, liczy i biskupów i wojewodów i jest najgorliwszym katolikiem, ba nawet zwolennikiem Jezuitów.

W „Zgodzie“, Stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich, jutro w niedzielę danem będzie dla członków w lokalu własnym, ulica św. Tomasza l. 32, przedstawienie amatorskie. Rozpocznie: „Majster i czeladnik“, komedya w 2 aktach J. Korzeniowskiego. Zakończy: „Piosnka wujaszka“, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami Al. hr. Fredry. Początek o godzinie 7 wieczorem.

O stanie wód w kraju urzędowa *Gazeta Lwowska* przynosi następujące wiadomości:

Z Rudek. W dniu 28 z. m. wskutek wiosennych roztopów wezbrały rzeki tego powiatu, a mianowicie: Błożewka, Strwiąż, Bystrzyca i Dniestr wystąpiły ze swych łożysk i zalały sąsiednie nisko położone grunta. Najwięcej ucierpiały gminy położone nad Dniestrem, a mianowicie: Terszaków, Mosty, Manastarzec, Podelce i Susułów, w których woda zalała i budynki mieszkalne i gospodarskie. Do dnia 1 b. m. wody znacznie opadły, komunikacya jednak z temi gminami dotąd przerwana; jedynie na czółnach dostać się tam można.

Z Sokala. Wody na Bugu znacznie opadły, a mianowicie od dnia 31 marca do 1 kwietnia o 200 cm. Niebezpieczeństwo już minęło i most, jakkolwiek uszkodzony, utrzymał się i został dnia 1 b. m. dla ruchu publicznego znowu otwarty. Szkody wskutek tego wylewu bardzo znaczne, szczególnie w budynkach, zapasach żywności w zbożu, w snopach i paszy dla bydła, również w kartoflach, przechowanych w kopcach i lochach. We wszystkich domach mieszkalnych, które uległy zalewowi, kominy i piece są zupełnie zniszczone i zawalone. Znacznemu zniszczeniu uległa także wieś Konotopy, gdzie także szkoła murowana została całkiem zalaną. O ile wiadomo, nikt z ludzi nie stracił życia. W dniu 1 b. m. można było na łódce oglądać zalane przedmieście Zabuże w Sokalu. Bez najmniejszej przeszkody można było płynąć łodzią ogrodami przez płoty i sztachety. Kominy i piece przeważnie powalone. Wiele domów było jeszcze do dnia 31 z. m. zalanych do wysokości okien. Około 60 domów uległo zalewowi. Położenie mieszkańców Zabuża opłakane.

Z Niska. Woda na Sanie ciągle opada, a mianowicie od 1 do 4 b. m. o 30—50 cm.

Z Żydaczowa. Stan wody Dniestru w Zaleścach w dniu 4 b. m. wzniósł się 463 cm. ponad stan najniższy, a więc wskutek wód przybyłych Stryja o 20 cm. wyżej od dnia 3 b. m.

Ze Stanisławowa. Stan wody na Dniestrze w dniu 3 b. m. ponad stan najniższy wynosił w Siwce 327 cm, Haliczu 286 cm., a w Niżniowie 315 cm. Na Łomnicy i Bystrzycach wody przybierają. Tłumaczyk pod Niżniowem ponownie wzbiera. Deszcz padał przez 3 dni.

Rzeszów, 4 kwietnia (Koresp. *N. Reformy*). Rozwijające się coraz pomyślniej tutejsze Towarzystwo muzyczne urządziło w dniu 2 bm. piękny koncert z obfitym i urozmaiconym programem, którego wykonanie dowiodło, że w mieście naszem nie brak sił muzykalnych, przy pomocy których Towarzystwo skutecznie dążyć może do rozwoju swych zadań artystycznych. Na wymienionym koncercie wystąpiła między innemi wysoce utalentowana młoda amatorka p. Zofia Gabryszewska, ukończona uczennica krakowskiego konserwatoryum, która śliczną grą swą oczarowała słuchaczy. P. Gabryszewska odegrała Scherzo Cis moll Chopina, Gawot Żeleńskiego i krakowiaka Paderewskiego, zbierając burze oklasków, po których zmuszona była dorzucić naddatki. Nie

mniej gorąco oklaskiwany był p. Piotr Bałys, auskultant sądowy, utalentowany skrzypek, który odegrał Fantazyę Beriota. Rapsodyę Hausera i mazurka Zarzyckiego. Zarówno p. Gabryszewska, jak i p. Bałys wykonaniem powyższych utworów przedstawili się jako wytrawne siły muzykalne, których artystyczne zasoby przekraczają o wiele zakres popisów amatorskich.

Podobno tutejsze Tow. muzyczne ma zamiar częściej urządzać podobne produkcye, które mogą się przyczynić nie mało do rozbudzenia zamiłowania do szlachetnej muzyki w naszem mieście. *wp.*

Z Tarnopola donoszą: Myślano z początku, że przynajmniej budowa kolei podolskich dostarczy biednym naszym chłopom, zrujnowanym kilkuletniemi nieurodzajami, jakiegokolwiek zarobku. Nadzieje te spełzły na niczem. Od przeszłego tygodnia roi się w mieście naszem mnóstwo Włochów, Kroatów i Czechów, poprowadzanych do robót kolejowych, tak przez przedsięciorców, jak i podprzedsiębiorców, rozumie się także Czechów i Włochów, których na tuziny naliczyć można. Dla naszego robotnika znowu więc zarobku zabraknie.

Z Kołomyi. Magistrat kołomyjski żywo zajmuje się sprawą elektrycznego oświetlenia miasta. Koszt urządzenia zakładu elektrycznego obliczono na 80 tysięcy złr. Obecnie ma się rozstrzygnąć pytanie, czy oddać urządzenie obcemu przedsiębiorstwu, czyli też zaciągnąć pożyczkę i zaprowadzić oświetlenie w własnym zarządzie.

Z Warszawy otrzymujemy następującą wiadomość: „W Rosyi politycznych przestępców traktują jak psy. W Warszawie umieszczono w więzieniu na Pawiaku po dwóch latach cytadeli Palińskiego, oczekującego na wyrok. Jest to młody inteligentny robotnik. Będąc na wolności utrzymywał on matkę ociemniałego ojca i małą siostrę. Przed dwoma laty wzięli go do cytadeli, teraz przewieźli na Pawiaka. Tu Paliński spacerując po celi, chciał wyjrzeć przez okratowane okno, zobaczył to żandarm pilnujący, doniósł oficerowi, oficer Wasiljew przyszedł do niego z dwoma żandarmami, kazał Palińskiego trzymać, dał mu dwa razy w twarz, zbił kijem straszliwie i do ciemnego lochu na chleb i wodę wrzucił. Chłopak zrozpaczony poderznął sobie gardło. Żandarm dyżurny usłyszał chrapanie, polecieli do lochu i zastali Palińskiego bez życia, leżącego we krwi. Wieść ta rozniosła się błyskawicznie po mieście. Toż to zbrodnia wołająca o pomstę do nieba, a ileż podobnych spełnia się u nas, o czem nietylko sąsiedzi, ale nawet Warszawa nie wie."

Moskiewski złodziej w Wiedniu. Policya wiedeńska przytrzymała przed kilku dniami pewne indywiduum, które systematycznie trudniło się kradzieżą paletotów w kawiarniach. Jest to mężczyzna lat czterdziestu kilku, zdradzający obycie towarzyskie i posiadający kilka języków. — Przy przesłuchaniu zeznał on, że nazywa się Józef Ledóchowski i jest synem pułkownika wojsk polskich z 1831 r., że był długie lata na Syberyi, gdzie piastował intratną posadę dyrektora kopalni złota, ale z powodów politycznych musiał stamtąd uciekać. W mieszkaniu jego znaleziono kilkadziesiąt par rękawiczek, chustek do nosa z różnemi znakami i innych przedmiotów, znalezionych w kieszeniach paletotów. Według nadchodzących dziś doniesień, policya sprawdziła, że nazwisko i przygody owego awanturnika są zmyślone. Jest on Moskalem niewiadomego nazwiska, a policya wiedeńska rozesłała fotografie jego władzom rosyjskim, celem sprawdzenia osoby.

Nieszczęśliwa matka, od paru lat chora i pozbawiona wszelkich środków na utrzymanie rodziny, składającej się z czterech osób, błaga o pomoc zacnych ludzi, zwłaszcza, że chodzi jej o ratowanie jednej roboczej siły w rodzinie — córki, która dotychczas z pracy swej utrzymywała matkę i młodsze rodzeństwo, a obecnie, skutkiem nadmiernej pracy przy złem odżywianiu, popadła w ciężką chorobę piersiową.

Ponieważ sprawdziliśmy, że rodzina owa istotnie znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu, a uczciwością i pracowitością ze wszech miar zasługuje na to, by ją ratować, przeto polecamy ją usilnie względom łaskawych ofiarodawców i prosimy o nadsyłanie datków choćby najmniejszych do Administracyi *N. Reformy* pod lit. S. K.

Składki na Wawel. Dnia 30 marca b. r. odbyło się u p. Ulanowskiej XXIV ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 560 złr. — ct., razem z poprzedniemi 16.735 złr. — ct., które złożone zostały do Kasy Oszcz. m. Krakowa na książeczkę nr. 145.673.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 23 kwietnia b. r. w domu p. Ulanowskiej, przy ul. Garncarskiej numer 15, między godziną 4 — 8 po południu. — Rozbicie u p. wiceprezydentowej Pieniążkowej dnia 20 kwietnia br. przy ulicy Grodzkiej l. 13 między godziną 5 a 8.

Korespondencya Redakcyi.

A. M. W. R. poczta Łobzów. Zaczekajmyż, co da nam komitet. Zresztą zostawmy tę sprawę do ustnego omówienia.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 7 kwietnia: „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. (Występ p. Hoffman).

W poniedziałek 8 kwietnia: „Hanusia", marzenie senne w 3 częściach G. Hauptmanna, przekład M. Konopnickiej. „Grajek", obrazek dramatyczny w 1 akcie Z. Przybylskiego.

We wtorek 9 kwietnia: „Kolejarze", komedya współczesna w 4 aktach St. Łapińskiego i H. Michalskiego.

We środę 10 kwietnia: „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou.

Najbliższa nowość: „Łotrzyca", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Wieczór Tow. muzycznego.** Pomimo, że czas przedświąteczny i powódź koncertów, jakie mieliśmy w ostatnim tygodniu, ostudzić mogły zapał publiczności do wszelakich produkcyj, wczorajszy wieczór Tow. muzycznego ściągnął do sali saskiej nadspodziewanie licznych słuchaczy. Dyr. Barabasz dumnym być może z tego powodzenia, które istotnie jest zasłużonym wyrazem uznania, jakiem muzykalne sfery Krakowa otaczają Towarzystwo muzyczne, tę naszą poważną instytucyę, która ma stać na wysokości swych zadań artystycznych i rozwijać kult poważnie i szlachetnie traktowanej muzyki. Wszystko, co usłyszeliśmy wczoraj — a było tam niemało rzeczy zajmujących — miało cechę wykwintnego smaku w wyborze, a wysoce artystycznego w wykonaniu. Trio A moll Raffa jest utworem bardzo zajmującym w pomyśle i przeprowadzeniu poszczególnych części. Główną rolę w niem ma ansambl smyczkowy, który znalazł wybornych wykonawców w pp. Singerze i Stinglu. Część fortepianową odegrała p. Sprawińska z doskonałem zrozumieniem i akcentowaniem w zgodnem tempie, szkoda tylko, że grą swą przygłuszała skrzypce i wiolonczelę wskutek czego całość miejscami straciła na przejrzystości. Lepiej nierównie wywiązała się p. Spł. z zadania w pierwszej części koncertu E moll Chopina, odegranej na 2 fortepiany wspólnie z dyr. Żeleńskim. Bardzo zajmującym ustępem były Dumki Dworzaka na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, grane przez pp. Żeleńskiego, Singera i Stingla z wykwintnem cieniowaniem, płynnie i z szczerym muzykalnym temperamentem. Sądzę, że artystyczny wynik byłby wiele zyskał na tem, gdyby część fortepianową w Triu objął był dyr. Żeleński, a swoją partyę w dumkach odstąpił p. Spławińskiej.

P. Marya Burkat Zaleska, śpiewaczka, którą poznaliśmy na koncercie p. Domaniewskiego, wystąpiła z obfitym popisem, na który się złożyła arya z „Królowej Saby", pieśni Schumanna i Ceseka i Pastorale Bieeta. Śpiewaczka znacznie lepiej usposobiona, niż przy pierwszym występie, rozwinęła znacznie szerzej głos sympatyczny i rozległy w skali, traktując wszystko z należytem zrozumieniem i spokojem.

Mięszane chóry Towarzystwa, pod kierunkiem p. Barabasza, odśpiewały na zakończenie „Rozmaryn" Brahmsa, pieśń Rameau i „Wiosnę" Schlottmanna. Staranne wykonanie tych ładnych i dobrze wybranych kompozycyj, zyskało zasłużone oklaski. *(wp.)*

— **Z ostatnich lat trzydziestu.** Z ofiarowanego rękopismu przepisał Henryk Gliński. Warszawa 1895.

Ostatnie trzydziestolecie naszej literatury daje charakterystyczny obraz walki i ścierania się prądów. Jak na początku bieżącego stulecia walka klasyków z romantykami porwała w wir swój wszystkie umysły, zaprzątnęła wszystkie pióra i stworzyła przełomową w literaturze chwilę, po której nastał złoty okres poezyi — tak ostatnie dziesięciolecia, a zwłaszcza chwile po r. 1864 przyniosły prądy ściślej wiedzy z zachodu, do których rzuciła się młodzież nasza z zapalczywością, tocząc walkę ze „starymi", którzy takie przesadzanie obcych płonek uważali za niewczesne i szkodliwe. W walce tej przewodnią rolę odegrało czasopiśmiennictwo, które, wchłaniając pobieżnie nowe teorye i prądy, stwarzać poczęło programy dla nowych kierunków, programy, które się wprędce okazały błędnemi i niewystarczającemi. Gdy nadto zapalczywa walka o zasady niebawem przeniosła się na grunt osobisty i wyjałowiła grunt zasad — doczekaliśmy się w ostatnich czasach bankructwa wielu haseł, wielu teoryj. Szereg powyższych zjawisk, rzucających się w oko każdego bacznego spostrzegacza objawów w dziedzinie literackiej i społecznej poddał p. Glinskiemu temat do poważnych refleksyj wysnutych z założenia, że wszelkie programy wówczas mogą mieć racyę bytu, jeśli się opierają na zasadzie altruizmu, na zasadzie miłości powszechnej, a nie egoizmu. Zdaniem autora, ani prasa, ani literatura nie powinna brać na siebie roli propagatora lub apostoła idei nowych, bo idee wszelkie przynosi życie i cywilizacya w swoim rozwoju. Zadaniem literatury i czasopiśmiennictwa jest tylko informowanie o nich ogółu. Autor upatruje przyczyny upadku czasopiśmiennictwa i wpływu prasy w tem, że rozmieniło one cały kapitał na zdawkowe frazesy, że poczęło odwoływać to, co niedawno głosiło za ewangelię. Dlatego też odtrącona książka odzyskuje zwolna coraz więcej swe prawa, a prasa zwracać się poczyna do tego, czem, zdaniem autora, być powinna, t. j. czynnika informacyjnego: stacyi telegraficzno-telefonicznej. Poglądy powyższe obok wielu uwag i spostrzeżeń trafnych pod wielu względami nie wytrzymują krytyki. *(wp.)*

— **Z Akademii umiejętności.** Dnia 28 marca b. r. odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki w Akademii umiejętności, pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący zawiadomił komisyę, że otrzymał zapowiedź nowych wiadomości o arrasach Zygmunta Augusta, zwanych „Potopem", których jakaś część miała się odnaleść w okolicach Witebska, co wszak że budzi wielkie wątpliwości.

Prof. Sokołowski zwrócił następnie uwagę, że b. dyrektor muzeum germańskiego w Norymberdze, p. Hans Bösch, publikował w *Mittheilungen des germanischen Nationalmuseums* nowy szereg nieznanych jeszcze wzorów złotnika poznańskiego Erazma Kamyna z r. 1552 z łacińskim, bardzo charakterystycznym napisem. Oryginały tych wzorów nabyte zostały w ostatnich czasach przez muzeum norymberskie. Oprócz tego 30 sztuk podobnych wzorów, niepublikowanych — jak się zdaje — dotąd, z lat 1552 czy 1553, znajduje się w „Collection Foule" w Paryżu. Po pracach przewodniczącego i dra Warschauera o tym przedmiocie materyał się tak znacznie rozszerzył, że prof. Sokołowski zapowiada nowe studyum o Erazmie Kamynie, którego interesująca osobistość, dzięki zwłaszcza archiwalnym odkryciom dra Warschauera, występuje w całej pełni.

Przewodniczący zwrócił wreszcie uwagę komisyi na publikacyę p. Juliusza Kothe p. t. *„Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen"*. Jest to urzędowa inwentaryzacya zabytków Ks. Poznańskiego, obrachowana na cztery grube i bogato illustrowane tomy w wielkiem 8 o. Pierwszy z nich obejmie wstęp, poświęcony dziejom kultury kraju, drugi miasto Poznań, trzeci rejencyę poznańską, a czwarty i ostatni rejencyę bydgoską. Zeszyt, który obecnie opuścił prasę, jest pierwszym tomu trzeciego; zajmuje się on zabytkami na prowincyi poza obrębem miasta Poznania i zawiera wiele nowych, dotąd nauce nieznanych wiadomości, że wspomnimy tu tylko kościół romański w Objezierzu koło Obornik.

Wreszcie p. L. Lepszy zdał sprawę z dwu polskich publikacyj, mających związek z historyą sztuki w Polsce, jakie się w ostatnich czasach pojawiły, t. j. praca p. Odrzywolskiego p. t. „Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce" i p. Barabasza p. n. „Ornament płaski na pomnikach krakowskich".

Dział ekonomiczny.

Noty jednoreńskowe. Kasy państwowe ściągnęły po dzień 31 marca b. r. papierowych not jednoreńskowych za sumę 52,562.202 złr. W obiegu pozostaje dotąd jeszcze banknotów jednoreńskowych za 5,321.159 złr. Ściągnięte papierki zostały w Wiedniu spalone i jako takie odpisane z wykazu długu państwa.

Nowa rafinerya spirytusu powstaje w okolicy Krosna staraniem kilku kapitalistów. Objaw ten coraz więcej budzącego się w kraju przemysłu witamy z tem większem zadowoleniem, że, jak nam donoszą, nowa spółka postanowiła oprzeć się wyłącznie na krajowych siłach technicznych.

Tramwaje elektryczne w Stanach Zjednoczonych rozpowszechniają się nader szybko. W ciągu lat trzech od r. 1890 długość elektrycznych linij tramwajowych potroiła się, a długość linij tramwajów konnych zmniejszyła się o 40%. Na wszystkich liniach tramwajowych zaprowadzają motory elektryczne lub system lin drucianych. Tłómaczy się to większemi dogodnościami, jakie systemy te przedstawiają w wielkich miastach, gęsto zaludnionych, wchodzą więc w powszechne użycie pomimo znacznych kosztów eksploatacyi. Prawdopodobnie z końcem bieżącego stulecia tramwaje poruszane końmi przestaną zupełnie kursować w Stanach Zjednoczonych.

Z targów zbożowych. Kraków, 5 kwietnia. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 7·90 do 8·50. Żyto od 6·70 do 7·10. Jęczmień od 6·60 do 6·85. Owies z opłatą akcyzową od 6·60 do 7·40. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·60. Słoma od —·— do 2·40. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50. Masło za garniec od 3·50 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. —·— do 40·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg —·— do —·—. Kukurudza za 100 klgr. —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 6 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·2 mm	744·5 mm	739·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+1°,2	+1°,0	+8°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 2	SW 1	SW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	72%	79%	45%
Stan nieba 0 pog. 10 zup. pochm.	0	9	1

Uwagi: Wczoraj pod wieczór śnieg.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 6 kwietnia. Wniesione na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej przedłożenie projektuje na rok 1895 budowę 16 kolei lokalnych z pomocą państwa, mianowicie 7 w Czechach, 5 w Galicyi, 3 w Niższej Austryi i jednej w Solnogrodzie. Dalej projektuje rząd budowę siedmiu kolei żelaznych bez pomocy państwa, z tego 5 w Czechach i 2 w Galicyi. W ogóle projektuje rząd budowę 23 kolei lokalnych o długości 818·8 kilometrów, z kapitałem zakładowym 39·58 milionów zapewnionych, z czego dostarczyć ma państwo 26·6%, kraje 53·4%, a strony interesowane 20%. Nominalny ciężar, wynikający stąd dla państwa, wynosić będzie okrągło 445 tysięcy rocznie, co jednak spowoduje efektywny wydatek z uwzględnieniem spodziewanych dochodów tylko w wysokości 78 tysięcy złr.

Wiedeń, 6 kwietnia. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm krajowy w Galicyi, ustawę o zmianach patentu cesarskiego i ustawy krajowej dotyczącej wykupna i uregulowania ciężarów gruntowych.

Wiedeń, 6 kwietnia. Prezydent gabinetu węgierskiego Banffy przybył tutaj i przyjęty był przez cesarza na dłuższem posłuchaniu. Podobno przedmiotem rozmowy były bieżące sprawy, zwłaszcza program prac parlamentu po Wielkiej Nocy, z uwzględnieniem szczegółowem Izby magnatów.

Wiedeń, 6 kwietnia. Cesarz udaje się jutro rano w odwiedziny do arcyksięcia Franciszka Salwatora i Maryi Waleryi do Wels-Lichtenegg, a w poniedziałek wieczór wraca do Wiednia.

Prezydent dyrekcyi kolei państwowych, p. Biliński wczoraj w południe wyjechał na podróż inspekcyjną do Krakowa, skąd we wtorek uda się do Opawy i Ołomuńca.

Wiedeń, 6 kwietnia. *Die Presse* donosi, że gotowe jest już przedłożenie ministerstwa handlu, uprawniające toż ministerstwo do wydania w drodze administracyjnej stosownych przepisów, celem ochronienia publiczności przed ponoszeniem szkody tak co do ilości, jak co do jakości, przy sprzedawaniu pewnych gatunków towarów krajowych i zagranicznych.

Przedłożenie to wniesione ma być w najbliższym czasie w Izbie poselskiej.

Minister handlu wniesie także prawdopodobnie na końcu sesyi wiosennej w Izbie poselskiej nowelę do ustawy przemysłowej.

Stała komisya przemysłowa zwołana ma być we wrześniu, a więc na kilka tygodni przed zebraniem się Rady państwa, aby pełnej Izbie jak najprędzej przedłożyć mogła swoje uchwały.

Wiedeń, 6 kwietnia. Wobec twierdzenia jednego z pism wiedeńskich, jakoby minister handlu Wurmbrand co do wypowiedzianych przedwczoraj w Izbie poselskiej przestróg nie mógł się powoływać na przemówienie swoje w komisyi budżetowej, gdyż przemówienie to nie zawierało takich przestróg, podaje *Presse* dosłowny tekst przemówienia ministra w komisyi budżetowej, który zawiera to samo, co minister powiedział w Izbie poselskiej i wykazuje, że uwagi dziennika wiedeńskiego były bezpodstawne. *Presse* stwierdza dalej, że wszelkie doniesienia zwłaszcza pism zagranicznych, jakoby istniał zamiar z powodu upaństwowienia kilku dróg żelaznych akcye zamienić na trzechprocentowe, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Wiedeń, 6 kwietnia. Ankieta w sprawie cukrowni odbyła wczoraj dalsze posiedzenie. Przeważna część znawców uznała nadmiar produkcyi, jako powód przesilenia i przemawiała za zmniejszeniem produkcyi buraków, zupełnem zniesieniem w drodze międzynarodowych układów premij za wywóz, za zorganizowaniem włościan w stowarzyszenia, oraz przeciw kartelom. Niektórzy znawcy zalecali taryfy wyjątkowe na kolejach rządowych d[illegible]ru i węgli, oraz za zakazem interesów terminowych w handlu zbożem i cukrem.

Drachenberg, 6 kwietnia. Dalsze obsuwanie się góry w miejscowości Hoerberg postępuje. Góra zasypała teren 500 metrów długości, 120 szerokości. Wczoraj przybył oddział złożony z 90 pionierów i 4 oficerów. Dzisiaj usiłowano odprowadzić wodę ze stawów na terenie zasypanym.

Budapeszt, 6 kwietnia. Prezydent rady ministrów Banffy odjechał wczoraj do Wiednia.

Berlin, 6 kwietnia. Wobec wiadomości podanych w *Hannov. Courier* oświadcza *Nordd. Allg. Ztg*, że w dobrze poinformowanych kołach nic nie wiadomo o zmianie systemu przy osiedlaniu włościan w Poznaniu, i nie ma powodu do zmiany tego systemu.

Monachium, 6 kwietnia. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem ks. Ludwika Ferdynanda bawarskiego ostatnie posiedzenie trzynastego zjazdu dla medycyny wewnętrznej. Książę Ludwik Ferdynand został wybrany jednogłośnie stałym członkiem honorowym zjazdu.

Tajny radca Ziemssen odczytał ostatni referat.

Miejsca najbliższego zjazdu jeszcze nie oznaczono.

Hamburg, 6 kwietnia. *Hamburger Nachrichten* donoszą, że ks. Bismark otrzymał w czasie od 3 marca do 3 kwietnia 8390 telegramów o 277.697 słowach, 50.000 listów i 120.000 kart korespondencyjnych.

Paryż, 6 kwietnia. Senat przyjął budżet spraw zewnętrznych. Minister spraw zewnętrznych odpowiedział na interpelacyę, że od kilku lat rokowania w sprawie afrykańskiej wiszą między Francyą i Anglią. Rząd francuski nie mógł otrzymać ściślej i wyraźnej odpowiedzi na jasne zapytania co do zamiarów Anglii w Egipcie. — A kiedy rząd francuski zaczął napierać do odpowiedzi, urwały się pertraktacye. Skoro nadejdzie chwila ostatecznego ustalenia losu tych okolic, minister należy do tych, którzy sądzą, że szanując prawa sułtana i kedywa, zastrzegając każdemu to, co mu się należy, oba narody potrafią znaleźć odpowiednią formę, aby pogodzić swoje interesa i uczynić zadość wspólnym dążeniom do cywilizacyi i postępu. *(Żywe oklaski).*

Madryt, 6 kwietnia. Dziennik urzędowy publikuje dekret królewski, mocą którego były minister robót publicznych Isasa mianowany został dyrektorem Banku hiszpańskiego.

Stockholm, 6 kwietnia. Powracającego do stolicy króla Oskara przyjmowano onegdaj wieczorem z uniesieniem. Na wszystkich stacyach witano go z zapałem. Na udekorowanym dworcu czekał przybycia królewskiego tłum 10.000 ludzi, który go, wśród nieustannych okrzyków „hurra!" odprowadził do zamku.

Król z rodziną wyszedł na balkon, a tłum uniesiony radością witał go nieustannie, śpiewając hymn królewski.

Londyn, 6 kwietnia. W Izbie gmin oświadczył sekretarz skarbowy ministerstwa wojny Woodall, że rząd ma zamiar przedłożyć wkrótce projekt do ustawy, upoważniający go do zorganizowania w razie potrzeby służby korpusów ochotniczych.

Petersburg, 6 kwietnia. Hrabia Osten-Sacken mianowany ambasadorem w Berlinie, opuścił Petersburg przyjęty poprzednio przez cesarza na pożegnalnej audyencyi.

Petersburg, 6 kwietnia. Były minister skarbu Wyszniegradzki umarł dziś po północy.

Belgrad, 6 kwietnia. Skutkiem nagłego wezbrania Sawy i Dunaju zarządzono środki celem opróżnienia mieszkań w niżej położonych częściach miasta.

Bukareszt, 6 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę finansową i budżet na rok administracyjny 1895/96. Parlament odroczony do 22 b. m.

Nowy Orlean, 6 kwietnia. Wczoraj wczesnym rankiem nastąpił w szynkowni naprzeciw hali t. zw. *French Market* wielki wybuch, przy czem 15 ludzi śmierć poniosło, a znaczna liczba odniosła rany. Most pobliski stanął w płomieniach.

Wybuch nastąpił, jak później stwierdzono, przez zapalenie się zapasów prochu w sklepie, przytykającym do owej szynkowni.

Hiroshima, 6 kwietnia. W prefekturze tutejszej zameldowano 30 wypadków śmierci z cholery.

Hiroshima, 6 kwietnia. Generał Nodzu donosi telegraficznie: Oddział wojsk japońskich, który pod osłoną sztandaru - parlamentarnego miał zawiadomić wojsko chińskie o zawieszeniu broni, powitany został strzałami ze strony Chińczyków i zmuszony do odwrotu. Nodzu wątpi, iżby Chińczycy w Mandżuryi wiedzieli o zawieszeniu broni, gdyż wojska chińskie wcale nie zmieniły dotychczasowego sposobu zachowania się.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 6 kwietnia 1895.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	55
Zjednoczony dług w srebrze	101	65
Austryacka renta złota	123	35
4% austryacka renta (marcowa)	101	45
4% węgierska renta złota	123	55
4% węgierska renta koron.	99	35
Akcye banku austro-węgierskiego	1082	—
Akcye kredytowe	403	30
Londyn	122	25
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	72½
20 marek	11	93
20-to frankówki za sztukę	9	68½
Banknoty włoskie	46	15
Dukaty austryackie	5	73

Wiedeń, 6 kwietnia. Ruble 130·75. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 15·70. — Żyto na wiosnę 6·14—0·00. Pszenica na wiosnę 6·99 do 0·00. Owies na wiosnę 6·63—0·00.

Wiedeń, 6 kwietnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 97·75; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 98·15; 4% galic. fund. propin. 98·50; 4½% list. banku kraj. 101·—; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 98·—; Akcye Karola Ludwika 222·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 337·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 152 ; losy z 1860 na 500 złr. — 159·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 164·75; losy z 1864 za 100 złr. — 197·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 405·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 457·—; Länderbank na 200 złr. — 285·80; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1095·—

Berlin, 6 kwietnia. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 249·— mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 103·40 mrk. Austryacka srebrna renta 100·30 mrk. Węgierska złota renta 103·20 mrk. Węgierska renta koronowa 98·30 mkr. Austryackie banknoty 167·40 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 163·50 mrk. Ruble 219·45 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.



Bezwonny, schnie natychmiast
Franciszka Christopha
LAKIER POŁYSKOWY NA POSADZKI



Franz Christoph's

Skład fortepianów pianin i fisharmonij W. Barabasza i W. Wawrzyckiego

Kraków, Rynek gł., L. 13, 117 27 0
poleca instrumenta z pierwsz. fabryk krajowych i zagranicznych.
Sprzedaż — Zamiana — Wynajem przy odpowiedniej gwarancyi, na raty.

Na zbliżające się ŚWIĘTA WIELKANOCNE polecają:

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

Artykuły piwniczne:
Pipy i wentyle do beczek.
Węże gumowe do ściąg. płynów.
Lewarki gumowe patentowane.
Napełniacze patent. do flaszek.
Korki do butelek.
Korki z figurkami i z kluczami do flaszek,
Maszynki do korkowania, duże i ręczne.
Aparaty do toczenia piwa.

Artykuły dla gospodarstwa domowego:

Masę woskową własnego wyrobu, do zapuszczania podłóg.
Masę francuską do posadzek.
Glazurę bursztynową i **farby pokostowe** do podłóg.
Farby lakierowe.
Pokost, terpentynę, wosk pszczel.

Szczotki do froterowania i **zamiatania.**
Szczotki do zamiatania ręczne.
Łopatki do śmieci.
Szczotki i tacki do zmiatania okruchów ze stołów.

Szczotki do wycierania nóg. Rogóżki żelazne i kokosowe. Chodniki kokosowe, z „Linoleum“ i ceratowe.

Ceraty na stoły.
Przedściółki ceratowe przed umywalnie, stoły, łóżka itp.

FARBY NA JAJA
w 6 prześlicznych kolorach w liścikach po **3 centy,** a srebrny i złoty po **10 cnt.**
Papier „Mikado“ do barwienia jaj na marmurowo po **6 cnt.**
„SMIGUSY“
w różnych kształtach. **Perfumy** i **woda kolońska** do oblewania w „Poniedziałek“.
Farby roślinne (bez trucizn) do zabarwiania cukrów, potraw i likierów.
Soki owocowe, jak **malinowy, poziomkowy, wiśniowy, porzeczk.**
Żelatynę. Opłatki. Mąkę kartoflaną.

Piórka do prochu. Trzepaczki trzcinowe.
Szczotki i farby do bielenia.
Szczotki do szurowania.
Ług kamienny. Mydło. Sodę. Czernidło na blachę.

Pastę. Wodę i Proszek do czyszczenia metali
Skórki irchowe i bibułę do czyszczenia szyb.
Tryple, Kredę, Kwaśną wodę. Szmirgiel w proszku, na papierze i płótnie.

Artykuły piwniczne:
Korkociągi i druty do wyciągania korków.
Kapsle do butelek.
Smółkę do lakowania butelek.
Maszynki do kapslów. butelek.
Maszynki do mycia flaszek.
Szczotki i śrót do mycia flaszek.

Środki do czyszczenia, klarowania i filtrowania. 49 27 0

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

REIM i FRIEDRICH. Linia A-B, Kraków Rynek, 37, REIM i FRIEDRICH.

Wykształcony Polak

władający nadto doskonale **językiem rosyjskim,** może dostać posadę **tłómacza w wielkim zakładzie fabrycznym w Niemczech.**

Zgłoszenia, pisane w języku polskim i rosyjskim, przyjmuje: **Leipziger Lehrmittel-Anstalt, Leipzig,** Schulstrasse 10. 883 1 2

Maurycy Sieber

rządownie upoważniony **geometra cywilny** i zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy. wykonuje wszelkie podziały gruntowe, **parcelacye większych obszarów dworskich,** mapy do uregulowania stanu hipotecznego, wszelkie odgraniczenia i w ogóle czynności w zakres „miernictwa“ wchodzące.

Kraków, ulica Sławkowska, L. 16.

Fabrykę wyrobów betonowych ś. p. Teofila Kowalskiego w Dębnikach

prowadzić będzie nadal wdowa pod dotychczasową firmą.

Polecając się łaskawym względom Wnych Panów architektów, budowniczych, inżynierów i przedsiębiorców, donoszę niniejszem, że wyrabiam i mam zawsze na składzie wszelkie artykuły budowlane. jakoto: **płyty posadzkowe z cementu, marmurowe mozajkowe, steingutowe metlachowskie, rynny betonowe, stopnie i schody betonowe, rynny, gańce, odnogi, łuki, muszle** i t. d. wszystko **po możliwie najumiarkowańszych cenach.**

Wykonuję również **betonowania sieni, podestów, ganków, chodników, podworców;** buduję **doły kloaczne sklepione, zbiorniki, kanały uliczne** itd.

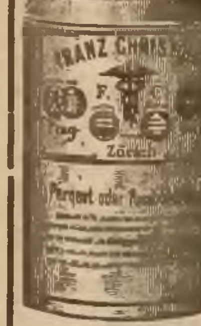
Cenniki nadsyłam franco odwrotną pocztą.

Zamówienia robić można listownie i ustnie **w fabryce wyrobów betonowych Teofila Kowalskiego w Dębnikach, L. 76** (pod Krakowem) 864 1 8

Przy tej sposobności nadmieniam, że fabryka moja nie ma żadnego wspólnika i nie ma w ogóle nic wspólnego z innemi firmami, istniejącemi w Krakowie lub w jego pobliżu.

W Dębnikach znajduje się tylko jedna i jedyna moja fabryka.

K. Kowalska.



Najlepszym środkiem do zapuszczania twardych posadzek jest 792 1 19

Christoph'a lakier do posadzek.

Połysk zwierciadła! Nie wiele pracy!
Kraków: Szarski i Syn, Rynek gł., L. 6.

Koncypient adwokacki

znajdzie **zaraz zajęcie.**

Zgłoszenia z podaniem kwalifikacyi pod adr **„Temis“** poste restante **Kraków.** 873 1 3

Pszenicę jarą, regenerowaną,

do siewu bardzo plenną, ziarna dorodne, ma **do sprzedania** 870 1 3

Zarząd dóbr Bobrowniki

poczta Bogumiłowice. 100 kilogr. **po 9 złr.** z workiem lub **złr. 8·50** bez worka, loco stacya kolei Bogumiłowice. Próbkę na żądanie wysyła się lub można widzieć **w składzie nasion w Krakowie, ul. Sławkowska, L. 10.**

Pracownia kapeluszy, sukien i okryć damskich

Fr. Molinkiewicz

Kraków, ul. Szpitalna, 3, I. piętro,

wykonuje podług ostatnich żurnali paryskich po cenach bardzo umiarkowanych i poleca się łaskawym względom Szan. Pań. 881 1 0

Udziela lekcyj kroju.

Kojarzenie małżeństw.

Zapisane są celem wyjścia za mąż: dziewczęta, sieroty, z majątkiem złr 1,400.000, 900.000, 600.000, 350.000; dwie siostry sieroty, z których każda ma 150.000; wdowy z majątkiem złr. 3,000.000, 1,200.000, 800.000, 500.000, 200.000, 80.000, trzysta zleceń z majątkiem od tysiąca do miliona, pomiędzy temi jest 400 bogatych dam, które chcą zaślubić tylko oficerów. Na zapytania w języku niemieckim odpowiada pod największą dyskrecyą po otrzymaniu 15 ct. w znaczkach pocztowych międzynarodowe biuro **„Globus“, Budapeszt,** Profetengasse 7. 886 1 1

XXIV. Ogólne zebranie członków Tarnowskiego Towarzystwa Zaliczkowego

stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką odbędzie się **dnia 18 kwietnia b. r. o godzinie 10 przed południem w sali teatralnej przy ulicy Krakowskiej.**

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1894.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, wniosek w sprawie rozdziału czystego zysku i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków od 1 stycznia do 31 grudnia 1894.
3. Wybór Komisyi rewizyjnej z 5 członków na rok 1895

Tarnów, dnia 4 kwietnia 1895. 872 1 2

Prezes: **Adolf Dobrzyński.**

SZCZAWNICA.

Przy **Zakładzie hydropatycznym na Miedziusiu** zaprowadza się w bieżącym sezonie

Pensyonat

z komfortem urządzony (wodociągi, oświetlenie elektryczne itp.) na wzór szwajcarski, z opłatą od **3 złr. 50 cnt. na dobę od osoby** za wszystko.

Dr. Kołączkowski, właściciel i kierownik Zakładu. 817 1 10

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY AURELIUSZA PRUSZYŃSKIEGO

istniejący od roku 1873 **w Krakowie,** odznaczony na wystawie przyrodniczo-lekarskiej **srebrnym medalem,** poleca się do wykonywania 783 1 5

wszelkich robót w zakres litografii wchodzących.

Słynna na Węgrzech

maść wyrobu Dra Sihulszky'ego

usuwa z twarzy piegi, plamy i wszelkie inne nieczystości skórne. — Za skutek ręczy się.

Cena: **mały słoik 40 ct., wielki 80 ct.** Opakowania się nie liczy.

Dostać można w aptece **Stefana Lehoczky'ego w Mezö-Laborcz (Węgry).** 842 1 4

Sensacyę



6 złr. 6 złr.

wywołują nowo wynalezione **oryginalne genewskie**

złocone zegarki remontoar

(Savonete) z antymagnetycznym jak najdokładniej wykonanym werkiem. — Zegarków tych wskutek ich doskonałości i eleganckiego wykonania nawet znawcy nie potrafią odróżnić od prawdziwie złotych. Ślicznie cyzelowane koperty pozostają raz na zawsze upełnie jednakowe, a za dobry chód udziela się **3-letnią pisemną gwarancyę.**

Cena za sztukę 6 złr.

Prawdziwy **złocisty łańcuszek** z karabinierem bezpieczeństwa fason: **Sport, Marquis** lub **pancerz, 1 złr. 50 ct.**

Do każdego zegarka darmo futerał skórkowy.

Te złocone zegarki z powodu swej znakomitej dokładności używane są przez znaczną liczbę urzędników kolei państwowych austryackich i węgierskich, a zamawiać je można wyłącznie przez centralny skład

Alfreda Fischera, Wien, I., Adlergasse, 12.

Przesyłka za pobraniem pocztowem. 867 1 6

Ostżerzenie! Od niedawna sprzedają rozmaite firmy liche naśladownictwa powyższych jedynie prawdziwych złocistych zegarków, przez co rozgłos, jakim się cieszą nasze wyroby uznane za znakomite, jest na szwank narażony. Ostrzegamy przeto każdego jak najusilniej przed kupowaniem lichych, nieużytecznych naśladownictw i oświadczamy niniejszem publicznie, że prawdziwe, oryginalne, genewskie zegarki remontoar nabywać można jak dawniej tylko u p. **Alfreda Fischera, Wiedeń, I., Adlergasse, 12,** a zresztą nigdzie więcej.

FABRYCZNY SKŁAD KAPELUSZY

pod firmą 772 3 10

Harry Frommer

Kraków, ul. Grodzka, L. 9 (sklep frontowy),

otrzymał wielki transport

kapeluszy wiosennych filcowych i lodenowych w najnowszych fasonach i kolorach, jakoteż **cylindry** i **szapoklaki.**

Wyłączna sprzedaż wyrobów z c. i k. nadw. **fabryki kapeluszy J. Henryka Ita w Wiedniu.**

Towary najlepsze. **Ceny najumiarkowańsze, stałe.**

Przyjmuje się wszelkie **reperacye** i **fasonowanie kapeluszy** męskich i damskich.

Magazyn konfekcyi damskiej J. D. ROWIŃSKIEGO

Rynek główny, L. 9, na I piętrze, nad sklepem Wgo Goreckiego,

otrzymał nowo wielki transport nowości na sezon bieżący.

Z szacunkiem **J. D. Rowiński.** 885 1 2

Pompy

wszelkiego rodzaju do celów domowych, publicznych, gospodarstw, budowli wodnych i przemysłu.

Nowość: Podług patent. sposobu Bower-Barff nieulegającego oksydacyi

Pompy nieoksydujące zabezpieczone od rdzy. 791 1 26

Wagi

najnowszej, ulepszonej konstrukcyi.

Wagi dziesiętne, setne i pomostowe z drzewa i żelaza do celów handlowych, komunikacyjnych, fabrycznych, gospodarskich, i innych rękodzielniczych. Wagi do oznaczenia ciężaru osób, wagi do domowego użytku, wagi bydlęce.

Towarzystwo komandytowe dla wyrobu pomp i maszyn.

Katalogi darmo i opłatnie. **W. GARVENS, Wien,** I. Walfischgasse 14. I. Schwarzenbergerstrasse 6. Katalogi darmo i opłatnie.

Nowo otworzony

HANDEL towarów kolonialnych

przy ulicy Karmelickiej, 17,

zaopatrzony **w doborowe towary, szlachetne wina,** bezpośrednio od producentów, **węgierskie i austryackie,** jakoteż **koniaki** francuskie i węgierskie, **rum, wódki i likiery** z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Odbiorcy **6 butelek wina** dostają **jedną małą, 10 butelek jedną dużą butelkę gratis.** 880 1 2

Poleca się łaskawym względom

Amalia Hild.

Mieszkanie letnie

w ogrodzie strzeleckim, w Krakowie, (3 pokoje i kuchnia) na piętrze nad restauracyą, **każdego czasu do wynajęcia.**

Parcela budowlana, za ogrodem strzeleckim, przy ulicy Rakowickiej, **do sprzedania.** 877 1 3

Zgłoszenia przyjmuje **Dr. Hajdukiewicz w Krakowie, ulica Sławkowska, L. 10.**

Gotowe 2020 21 0

sukienki, ubrania, płaszczyki dla dziewcząt i chłopców

bluzy, szlafroki dla dam

ulica Grodzka, L. 4, 732 3 0
I. piętro, drugi dom od Rynku

Artur Aprill.

Skład perfum Bienenkorb

dawniej **A. C. Diedek's Sohn**
Wiedeń, VIII., Tiegergasse, 22,
poszukuje dla Krakowa 874 1 3

zastępcy

do wyłącznej sprzedaży znanego

uniwersalnego mydła toaletowego.

Pierwsza austr.

fabryka amoniaku i sody w Szczakowy

kupi 3 wagony dobrych

ziemniaków na sadzenie.

Niestosowne zwraca się na koszt dostawcy.

Zgłoszenia do **20 kwietnia** pod powyższym adresem. 874 1 1

Zaraz do sprzedania 799 3 0

2 kamienice 2-piętrowe

po 5 okien frontu, z oficynami i ogrodami, za dopłatą po 6 lub 7000 złr.

Bliższa wiadomość: **ul. Krowoderska, 19,** u Z. Gędzierskiego.

NA sezon wiosenny i letni

zaopatrzyłem obficie mój

Magazyn aparatów fotograficznych

w najnowsze systemy kamer i we wszelkie przybory i polecam takowe **po cenach fabrycznych.**

Z głębokim szacunkiem

Wilhelm Kleinberg.
Kraków, ul. Floryańska, 40.

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą. 884 1 4

L. 932.

Ogłoszenie.

Celem przymusowego wykonania robót sanitarno policyjnych, mianowicie **wybudowania i wycementowania dołów kloacznych i podziemnych, kanałów ściekowych w podwórzu realności pod lk. 116/117 w Żywcu p. Antoniego Michałowskiego** własnej, rozpisuje niniejszem Zwierzchość gminna miasta Żywca licytacyę w drodze ofert pisemnych, które **do dnia 21 kwietnia 1895** wnosić można zaś ustną licytacyę **na dzień 22 kwietnia 1895 godzinę 11 rano** w biurze urzędu gminnego odbyć się mającą ustanawiając za cenę wywołania kwotę 299 złr. 84 ct. a. w. kosztorysem objętą.

Plan robót i kosztorys mogą interesowani przejrzeć w kancelaryi urzędu gminnego każdego dnia w godzinach urzędowych. 872 1 2

Zwierzchność gminna.

Żywiec, dnia 21 marca 1895.

Para 8-letnich dobrych koni

zdolnych tak do wyjazdu, jako też do roboty w polu, z węgierską uprzężą i **wózkiem na resorach,** są z powodu przesiedlenia się właściciela, za kwotę 300 złr. względnie 450 złr. **zaraz do sprzedania.**

Bliższej wiadomości najdalej do 10 kwietnia udzieli **E. Podczaszyński, Wiśnicz.** 878 1 2

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców

w Krakowie, ul. Karmelicka, 70,

ma zaszczyt polecić Szan. Publiczności **nasiona warzywne** i **kwiatowe, cebulki** i **kłącze kwiatowe, szczepy** i **krzewy owocowe; róże** niskie i wysokopienne, wszelk. rodzaju **rośliny doniczkowe** itd. 728 6 20

Cennik na żądanie przesyła się.

Zawiadamiam

panie Gospodynie i odbiorców, iż barszcze zdrowotne filtrowane według recepty **Wiel. ks. Kneippa** sporządzane, tj. **burakowy, owsiany i żytni w sklepie p. Knapowskiej przy ulicy Basztowej L. 19, więcej sprzedawać się nie będą** i takowe z dniem 1 Kwietnia br. **sprzedają się wyłącznie w moim, nowo otwartym, sklepie spożywczym pod „Pawiem“ przy ulicy św. Jana, L. 30, i w budce** z napisem **przy placu Szczepańskim.**

W sklepie moim oprócz barszczów dostać można świeżych artykułów spożywczych, a mianowicie: Wybornej śmietanki i mleka dworskiego po 9 ct. litr, miodu lipcowego, marmulady, kompotów, marynat, śledzi szkockich, serów, owoców itd., rydzów, ogórków, kapusty kiszonej po 12 ct. klg, ziemniaków doskonałych sypkich kg. po 3½ ct.

Polecam się łaskawym względom
865 1 10 z poważaniem

Marya Paryl.

CUKIERNIA ST. DOBROWOLSKIEGO

ul. Zwierzyniecka, 9,

na święta

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyrobu swego **torty, mazurki, baby, jajeczniki, cukry, czekoladki, karmelki, herbatniki, ciasta rozmaite,** codziennie świeże, **po nader niskich cenach.**

Również **baranki, pisanki, kwiaty, maczek różnokolorowy** do ubierania tortów i placków.

Przyjmuje do ubierania torty i inne pieczywo świąteczne. 808 4 6

Wszelkie zamówienia na prowincyę na czas oznaczony.

Dziękując za dotychczasowe uznanie Sz. P. T. Publiczności, proszę i nadal o łaskawe względy.

Z uszanowaniem
St. Dobrowolski.

Mężczyzna i kobieta

obeznani **z procedurą wodoleczniczą** i **masażem,** znajdą zajęcie przez sezon letni **w zakładzie wodoleczniczym w Krakowie.**

Bliższa wiadomość i oferty pod lit. **A.** w **głównej Agencyi pism i ogłoszeń, Plac Maryacki, L. 2.** 846 2 6